№ 39. Warszawa, dnia (12) 24 Września 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu i szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz i szpaltowy garmontu kop. 50.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

W pierwszym numerze kwartału IV (z porządku 40-ym) rozpoczynamy w „Tygodniku" obszerną powieść Wiktora Gomulickiego p. t. WYZWOLONA.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

Poskoczył ku niej i wywrócił stolik z herbatą — usunęła się żywo, brzęk tłuczonych filiżanek sprowadził służącą. Zajrzała przerażona.

— Jezus, Marya, wszystko w sztuki!—jęknęła.

— Sprzątnij i podaj nam jeszcze herbaty!— rzekła Stasia, śmiejąc się z miny sprawcy, który chciał być strapiony, a cały promieniał.

Pozbierano skorupy, zostali sami, i Kazio do kolan jej padł, ręce chciał całować. Usunęła się.

— Siadajno spokojnie, zbierz zmysły, po rękach mnie nie całuj i nie dziękuj, bo nie ma za co! Pokochałam cię, to prawda, ale nie na oślep. Jeśli już koniecznie mam skończyć jak wszystkie kobiety — iść za mąż, to trzeba rozważnie tę kwestyę przedyskutować.

— Po co, ty dyktuj swe prawa i wolę— ja będę spełniać. Ja całem życiem będę ci płacił, będę służył, będę dogadzał. Takim szczęśliwy, takim szczęśliwy.

— Widzisz, oto i dysputa gotowa. Ty sobie sprawy nie zdajesz, jak bredzisz. Ja nie chcę byś mi służył i dogadzał. Wyobraź sobie, że do dzieła i pracy bierzesz sobie pomocnika mającego wiele dobrych chęci, a żadnej wiedzy. Przygotuj się nie do służenia i dogadzania, ale do kształcenia i nauki. Nie dostaniesz sprzętu do salonu, ani zabawki, ale człowieka co weźmie na swój kark połowę twych ciężarów. Będzie rzetelnie pracował, to ręczę, ale długi czas minie, zanim zajęcie swe zrozumie praktycznie. Gwałtu, ilu ja nowych przedmiotów muszę się uczyć! Przygotuj się, że niemało ci przyczynię strat i kłopotów z początku. Zawszem ci mówiła, żeś głupi wybór zrobił. No, ale stało się.

— Za rok ja od ciebie będę się uczyć.

— No, no, nie pochlebiaj, bo tego nie cierpię. A teraz posłuchaj moich warunków, i namyśl się ostatecznie. Będę z tobą wspólnie myślała, pracowała i cierpiała, ale nie wymagaj odemnie trzech rzeczy: strojów balowych, bo to nie hygieniczne, stosunków towarzyskich z głupimi, i zabaw bezmyślnych. Wyrosłam z tego, a kurczyć się nie potrafię. A trzy rzeczy sobie zastrzegam: praktykę, o ile będę miała czas, szpital w domu i wybór towarzystwa.

— Zgoda na wszystko, a co do ludzi, wątpię czy ich zapragniemy kiedykolwiek. Nie będzie na to czasu.

— Czas musi się znaleźć. Dom twój musi się stać dużem ogniskiem. Ja ci drzemać nie dam.

— A kiedyż ślub?—zagadnął prosząco.

— Kiedy chcesz. Na wiosnę może?

— Bój się Boga, jeszcze się rozmyślisz.

— Lepiej przed niż po. Ale ja już się nie rozmyślę—nie! Gwałtu! żeby mi kto był powiedział, że i ja skończę na kądzieli, jak każda przeciętna kobieta!

— I cóż w tem strasznego. Ja jestem pewny i szczęśliwy, że będę przez ciebie zawojowany, chociaż niby de jure będę się rachować głową domu. Staśko, ale nam chyba dobrze będzie ze sobą!

Wyciągnął do niej ręce.

Wstała i pogładziła go po głowie.

— Zobaczymy — odparła z uśmiechem. — Zrobimy próbę, czy z uczonej kobiety może być dobra żona. Chociaż wątpię, czy twój

przykład znajdzie naśladowców. Mężczyźni tego gatunku nie lubią. Wyobrażam sobie jak Włodzio skoczy, gdy mu powiesz, co się stało.

— Co mi Włodzio! Ja myślę, jak się matka ucieszy—tam!

— Jutro pójdziemy na Mszę za nią. Jeśliś rad i szczęśliwy, jej dziękuj. Jej życie, jej przykład, jej szara księga przekonały mnie, że być żoną, gospodynią, matką nauce nie ubliża, godności człowieczej nie umniejsza, posłannictwem nie jest podrzędnem.

Uśmiechnęła się poczciwie i pochylając się nad nim, pocałowała go w oczy.

— Byle kochanie!—dodała serdecznie.

Usunęła się, gdy ją do serca chciał przygarnąć, i rzekła już żartobliwie:

— Rozdmuchaj-no ogień na kominie. Wyglądasz tak, że nawet z popiołów wydobędziesz płomienie. A ja ci przeczytam jeden ustęp z szarej księgi, który sobie za zasadę biorę.

Przyniosła stary, gruby tom, i otworzyła na założonej poprzednio stronnicy.

„Miałam znowu list od Ozierskiej z troską o Stasię. Ogólny prąd emancypacyi ogarnia oddawna świat. Była emancypacya murzynów, chłopów, teraz kolej na kobiety. Nie potępiano murzynów i chłopów, nie trzeba potępiać kobiet. Niech nie będzie niewoli, niech każdy ma drogę otwartą. Ale myli się ten, kto sądzi, że zmiana prawa zmienia postać rzeczy. Będzie tryumf, gdy nie litera prawa, ale człowiek sam się wyemancypuje. A na to nie trzeba wiele gadania, pisania, narad i debatów—na to trzeba każdemu siebie tylko pilnować. Nie chcą kobiety szyć i zajmować się śpiżarnią, dzieci niańczyć i dom prowadzić. To wszystko im za małe, za nizkie, za marne, to im ubliża, to niewola. Ale żadna zastanawiać się nie chce, czy te obowiązki umie, pojmuje, czy je dobrze spełnia.

„Niema małych prac—są tylko marni pracownicy. Żeby kobiety zrozumiały, jak źle spełniają swe obowiązki, żeby zrozumiały jak wielkie są i trudne, wtedy byłyby dopiero emancypowane.

„A matki, co chowają córki, czego ich uczą?—niczego. Czy dziewczyna wie, jakie ją obowiązki czekają, czy jest do nich przygotowana? Nic a nic! A przecie na jej głowie jest dom cały, jest służba i ład, jest mąż i dzieci. Mężczyzna gdy jest profesorem geografii, nie jest lekarzem, gdy jest inżynierem nie jest sędzią.

„A taka kobieta zamężna musi się znać i na pedagogii, i na hygienie, na rachunkowości i na chemii. Musi często być sędzią w swym małym światku, i spowiednikiem młodych serc, i dyplomatą w stosunkach z mężem i światem.

„Tem wszystkiem powinna być, i żeby najpilniej, najgorliwiej pracowała, nieraz rady nie da. A wzwyż wszystkiego, słabości jej dał Pan Bóg siłę kochania. Nie romanse jakieś, ani poezye, ale kochanie. Ona powinna umieć kochać i kochania uczyć. Kochania Boga i ziemi, i obowiązków, i cierpień, i bliźnich, jak Pan Jezus kazał!

„Jeśli kobieta to zrozumie i spełni to wszystko, wtedy taką ja nazwę emancypantką.”

Przestała Stasia czytać, i po przez stół wyciągnęła do Kazia obie dłonie.

— Tak chcę być razem z tobą!—rzekła.

— Daj nam Boże!—odparł uroczyście.

KORESPONDENCYA.

Wisła d. 20 Sierpnia.

(Dokończenie).

W innych znanych mi piosenkach powtarza się często ta skarga opuszczonej dziewczyny. W innych jeszcze żony narzekają na mężów:

Moje miłe baby,
Dodajcie mi rady,
Bo ja złego chłopa mam.
We dnie mi pije,
W nocy mnie bije,
Co ja se z nim począć mam?!

Źle począć myśli, bo grozi pójściem do lasu, wykopaniem znanego korzenia i zadaniem go chłopu w jakim napoju.

„Pieśniczka” ta nasunąć może podejrzenia, co do etycznej wartości ludu tutejszego. O otruciach, morderstwach, zbrodniach jakiegokolwiek rodzaju, a nawet o tak pospolitych u nas kradzieżach, nie słyszałam tu wprawdzie, ale mimo to nie wynoszę wysoce dodatniego wyobrażenia o moralnym charakterze mieszkańców Wisły. Dosyć często stykając się z nimi, spotkałam wiele objawów bardzo niesympatycznych: chciwość, interesowność, brak litości, brak wogóle subtelniejszych uczuć ludzkich. Lud to twardy, surowy, zimny. Smutno przedstawia się zwłaszcza stosunek gazdów do tak zwanych komorników, czyli wieśniaków bezrolnych, którzy za liche mieszkanie, czy to w osobnej komorze, czy też razem z gospodarzami, i za strawę całodzienną dla siebie i dla całej rodziny, cały czas swój oddawać muszą na usługi gazdowego gospodarstwa. Dola takiego komornika cięższą jest z pewnością o wiele od doli pańszczyźnianego niegdyś chłopa w Królestwie, Galicyi, na Litwie. Tam surowość prawa łagodziła prawie zawsze wyrozumiałość dziedzica; tu wyrozumiałości nie znajdzie ani niemoc chwilowa, ani choroba ciężka, ani wiek i stargane siły. „Tu ludzie są twardzi,” mówią ci biedacy, bez oburzenia, bez gniewu, uznając to za rzecz naturalną. Stosunek starych rodziców do dzieci jest równie, a nawet bardziej bolesny. Zwyczajem tutejszym, gdy młody człowiek żeni się, rodzice oddają mu gospodarstwo i pozostają u niego „na wymowie” (na dożywociu). „Paniczko roztomiła, przy dzieciach niemiło je żyć!”—żałośnie skarżyła się przed nami jedna z takich „wymownic,” a niestety skarga jej to skarga prawie wszystkich matek chłopskich w całym kraju naszym. Tę anormalność, tę potworność stosunku pomiędzy rodzicami i dziećmi za mało wykazują, niedostatecznie piętnują pisma nasze ludowe.

Niektóre obyczaje ludu tutejszego, obyczaje pewno prastare, słowiańskie, wskazują jednak na istniejące w nim poczucie i zrozumienie obowiązku solidarności społecznej. Prace gospodarskie np. wykonywane bywają tu gromadnie. Sąsiad z całą rodziną swoją i domownikami idzie na pole sąsiada, by powiązać i zwieźć jego zboże, zgrabić koniczynę i t. p. Nazywa się to „pójść na pobabę.” Zapłaty nie przyjmuje żadnej, poczęstunek tylko. Zato inni przychodzą znów do niego i t. d.

W razie pożaru wszyscy bardzo gorliwie i sumiennie ratują chudobę dotkniętego klęską. Dotknięty powodzią może też być pewnym pomocy ze strony sąsiadów. Wyprowadzą jego dobytek, wyniosą rzeczy, gmina wyznaczy mu zapomogę. Podobno nawet trafiło się raz, że gdy stary dziwak jakiś nie chciał opuścić swojej chaty zagrożonej wylewem, wyniesiono go z niej przemocą. Jakże tu z faktami tymi pogodzić nieczułość w stosunkach rodzinnych, jak zrozumieć np. matkę, której nie wzrusza śmiertelna choroba syna, która przychodzi żądać dla siebie rady na jakąś drobną dolegliwość, a mimochodem tylko wspomina, że tam w kurnej chacie blizki końca pozostał syn jej, ojciec kilkorga drobnych dzieci, i gdy następnie okazuje się, że dla tego chorego potrzeba poduszki pod głowę, *nierada* — mówiąc wyrażeniem tutejszem—oddaje swoją.

Kto zna lud nasz mazowiecki, ten wie, ile by to u nas było w takim wypadku łez, ile rąk łamania, chylenia się do nóg, byle tylko jakąkolwiek pomoc, cień pomocy wyprosić. „Wieśniaczka, kiedy płacze syna...” podobna do brzozy pochylonej na grobie, to przecież znane u nas, znane!..

Rakiem toczącym moralnie i fizycznie lud wiślański jest alkoholizm. Mężczyźni przepijają tu całe gospodarstwa, kobiety częstokroć chustki i spódnice. W dni powszednie nawet spotyka się tu po karczmach od samego rana gromady pijaków. Powstało wprawdzie przed laty kilku, pod protektoratem miejscowego pastora jakieś towarzystwo wstrzemięźliwości pod nazwą „stowarzyszenia młodzieńców,” ale zdaje się, że liczy ono bardzo niewielu uczestników, i działalności swojej nie rozwija z taką energią, jakiej w danym razie wymagają okoliczności.

Ktoby chciał wszystkie te ujemne strony charakteru górali wiślańskich przypisywać wpływom otoczenia, walce z dziką, surową przyrodą, ubóstwu, nędzy, temu w części tylko możnaby przyznać słuszność.

Wszakże tym samym wpływom w wyższym nawet stopniu podlegają i inne okoliczne gminy górskie, taka np. Istebna, a jakże odmienny tam nastrój mieszkańców! Pijaństwo istnieje wprawdzie także, ale w znacznie mniejszym stopniu. To też lud tam i fizycznie roślejszy, i bogatszy duchowo. Materyalnie biedniejsi od Wiślan, posiadają Istebnianie wiele wrodzonego, naturalnego poczucia godności, mają szczególną pogodę na twarzach i uprzejmość serdeczną w obejściu. Wyróżnia ich niezmierna czystość obyczajów, i potężne dążenie do oświaty. Gimnazyum polskiemu w Cieszynie dostarcza uboga Istebna kilkunastu uczniów; Wisła

jednego tylko i to Galicyanina pochodzeniem.

Porównywając ze sobą dwie te gminy, nie możemy spuścić z uwagi, że w Istebnej panującą jest religia katolicka. Wisła zaś od paru wieków wyznaje naukę Lutra. Mimowoli nasuwa się tu wniosek, że te wielkie różnice moralne i obyczajowe w różnicy form religijnych mają źródło, że to racyonalizm luterski nauczył Wiślan solidarności, nauczył ich oddawać sobie przysługi, które są odpłacane natychmiast, ale nie nauczył ich kochać się wzajem, nie nauczył ich miłosierdzia, nie usposobił dusz ich do wyższych i szlachetniejszych lotów. Za wnioskiem tym idzie drugi, oto że dla ludu, dla ludu polskiego zwłaszcza, pożyteczniejszą jest forma katolicka, rozporządzająca takiem potężnem narzędziem wpływu, jak spowiedź, rozwijająca bardziej uczucie, krępująca silniej zwierzęce popędy człowieka.

Cmentarz.

Wszystkim znużonym ziemią, pokłóconym z ludźmi, zrozpaczonym, starganym, wszystkim, którym pilno doliny życia opuścić, miłą musiałaby być myśl odpoczynku wiecznego na tym cmentarzu górskim, rzuconym w widły dwóch potoków, zdala od siedzib ludzkich, pustym, cichym. Głos człowieka nie dochodzi tutaj. Przyroda za to trójdźwięczną muzyką kołysze umarłych: szumem smereków, pluskiem fal i świerszczów nieprzerwanem, monotonnem graniem. „Strasznym jest rapsodu końcem owo świerkanie, co się w grobach słyszy”—mówi poeta. Ale tu nie rapsodów heroicznych epilogiem jest cisza tego żalnika wiejskiego. Tu nie leżą trumny rycerzy, tu umarli nie wspierają prawic na mieczach, nie śnią łowów i wojennych zapasów. Tu leżą ciała ubogich, współdzikich gazdów, baców szałasowych, wychowanych w kurnych ciemnych chatach, ciała ludzi którym życie upłynęło na halach, w lasach, przy toporze. Tu leży lud prosty, twardy; bezimienny tłum umarłych tuli się do siebie. Mogiłki małe, zielone, jedna koło drugiej; napisów niema. Za życia nie wiedział o nich świat, po śmierci imiona ich odrazu fala zapomnień pokryła. I tylko świerszcze im grają, szumi las, i naprzemiany płacze lub śmieje się wiślana fala. Smutno tu, uroczyście—wieczności przedsionek.

U bramy arystokracya cmentarza.. Hardo stoją pomniki pastorów, dalej skromniejsze nauczycieli ludowych, ich żon i t. d. Na jednym czytam z ksiąg mądrości Salomona: „*Ten który umarł młodo, dosyć długo żył, albo wiem dusza jego podobała się Bogu.*” Czy tak, czy naprawdę tak? Dalej wśród bezimiennych mogiłek sterczy skromny pomniczek z napisem: „Tu spoczywa Anna Wiselka, wierna sługa Boga i ludzi.” Nie wiem kto była Anna Wisełka, i kto jej ten śliczny, prosty napis położył. I jej dusza podobała się widać Bogu. Umarła młodo. A dalej już żadnych napisów, milczenie, prawdziwe milczenie śmierci.

Spoglądam w dal. Ze wzgórza cmentarnego widok rozległy. Patrzą się nań wysokie, chmurne granice: Czantorya, Skalnity, Kamienny.. U dołu, nad samym potokiem przysiadła chatka maleńka, czarna. Mieszkają w niej ludzie, ale jacyś cisi ludzie, nie mącą milczenia. Czy im przy tym cmentarzu nie straszno? Czy w zimowe burzliwe noce nie słyszą jakich jęków, westchnień, czy skrzydlate upiory nie zrywają się z czarnych cmentarnych smereków, i nie krążą ponad chatą, czy duchy okrutnych, nieludzkich gazdów wyciem huraganu nie żalą się na ciemnotę, w której żyły na ziemi, czy rozpostarłszy skrzydła nie lecą w dal, wołając dla swoich o światło myśli, o uczuć zorzę jasną?!..

Dziecinne lata królowej.

Przed kilku dniami królowa Wilhelmina holenderska ukończyła lat osiemnaście. Regencya sprawowana dotychczas przez matkę, królowę Emmę, wdowę po Wilhelmie III-im, skończyła się, i na tronie Niderlandów zasiadło młode, urocze dziewczę, cieszące się miłością całego narodu. Wraz z hukiem armat i odgłosem entuzyastycznych okrzyków, towarzyszących koronacyi, skończyło się swobodne życie młodej księżniczki. Wielkie stanowisko wyradza wielkie obowiązki. Osiemnastoletnia królowa musi zerwać z cichem i spokojnem życiem, jakie wiodła na zamku Loo, przy boku ukochanej matki — w małe ręce musi ująć ster rządów. Bóg jeden tylko wie, co w tym nowym okresie życia oczekuje młodą królowę. Stara maksyma głosi, że najszczęśliwsze są te kobiety, o których historya nic nie mówi. Dla królowych to szczęście nie istnieje.

* * *

Z chwilą tą uwaga całego świata zwróciła się w tę stronę. Jaka jest, jaką będzie ta młoda monarchini?. Jej niezmiernie staranne wykształcenie jest powszechnie znanem. Wiadomo, że mówi poprawnie po holendersku, francuzku, angielsku, niemiecku, włosku i rossyjsku, że zna zasady prawa państwowego, konstytucyjnego i administracyjnego, ekonomię polityczną i teologię. Nawet rolnictwo i ogrodownictwo nie są jej obce; od małego dziecka uprawiała własnemi rękoma mały ogródek warzywny. Ale co się kryje w głębi duszy tej uroczej, zręcznej blondyneczki o wesołych, śmiejących się niebieskich oczach?..

By odpowiedzieć na to pytanie, które ostatecznie tylko przyszłość rozstrzygnąć może, najlepiej sięgnąć do wspomnień z dziecinnych lat młodej królowej.

Pewnego dnia, po długiej lekcyi, dziesięcioletnia podówczas dziewczynka, rzuciła się w objęcia królowej regentki.

— Mamo!—zawołała—ja nie chcę być królową, jeśli mam wskutek tego zajmować pierwsze miejsce przed tobą!

— Moje dziecko — odpowiedziała królowa Emma, okrywając córkę pocałunkami — tak być jednak musi. Jest to twoje prawo i twój obowiązek.

I dodała z uśmiechem nie pozbawionym pewnej melancholii:

— To los matek, Wilhelmino, ustępować miejsca dzieciom...

Dziewczynka protestowała temu ze łzam w oczach.

— Nie płacz, droga—rzekła królowa Emma cisnąc ją do łona—niemasz powodu martwić się. Ustąpię ci miejsca z radością. Daleko mniej przykrem jest stracić pierwsze miejsce w królestwie, niż uronić pierwsze miejsce w sercu swej córki. A jednak i to dla mnie nastąpi... gdy wyjdziesz za mąż.

— O, to nie—odparła z przekonaniem młoda księżniczka. Ty będziesz zawsze pierwsza w mem sercu.

Królowa Wilhelmina miała wtedy lat dziesięć. Było to wkrótce po śmierci ojca, króla Wilhelma III. Dziś, rozpoczynając rok dziewiętnasty, obejmuje ster rządów i królowa Emma traci pierwsze miejsce w królestwie—zachowuje je wszakże w sercu jedynaczki.

— Tak będzie zawsze, bo ja nigdy nie wyjdę za mąż!

Panieńskie śluby! W ukoronowanej główce zbudzą się niedługo inne myśli, młode serce zabiją żywiej. Już teraz mówią o pewnym urodziwym księciu niemieckim, który na czułej wyobraźni wywarł duże wrażenie... Królowa Wilhelmina nie jest już małą dziewczynką, która dziwiła się, gdy cesarz niemiecki przysłał jej raz na imieniny całą armię ołowianych żołnierzy.

— Czyż on myśli, że ja jestem chłopcem—zawołała wówczas.—Cóż ja będę robiła z żołnierzami?..

Dzisiaj królowa Wilhelmina niezmiernie lubi manewry, przeglądy wojsk i floty. Zwiedza okręty wojenne, wypytuje się marynarzy i zawstydzona czasem swą ciekawością, tłómaczy się nieśmiało:

— Przepraszam panów, że ja tak nudzę pytaniami. Ale, widzicie panowie, jestem królową, a królowa musi znać się równie dobrze na sztuce wojennej, jak na gałgankach..

* * *

— Pamiętaj, że będziesz pierwszą wśród kobiet Hollandyi — powtarzała często młodej księżniczce królowa-regentka. Zaś Holenderki są doskonałemi gospodyniami.

I królowa Wilhelmina zna się na gospodarstwie domowem doskonale. Zajmuje się chętnie kuchnią, i posiada podobno wyborne przepisy do przyprawiania pewnych narodowych potraw. Zresztą ma za sobą praktykę. W ogrodach zamku Loo zbudowano dla młodej księżniczki mały pawilon w stylu szwajcarskim. To był jej dom. Wokół ogrody kwiatowe i warzywne.

Tu królowa Wilhelmina wzrastała i kształciła się pod nadzorem ukochanej matki. Królowa angielska Elżbieta uczyła się w młodo-

ści z zapałem języków starożytnych i umiała mówić wprawnie po grecku, łacinie i hebrajsku. Królowa Wilhelmina poświęciła się z wielką gorliwością nauce języków nowożytnych. U schyłku dziewiętnastego wieku jest to praktyczniej. Lecz najulubieńszą nauką księżniczki była zawsze historya.

Mens sana in corpore sano! O tej łacińskiej maksymie pamiętano na zamku Loo. Podczas zabaw w ogrodzie księżniczka Wilhelmina wprawiała zawsze w podziw towarzyszki. Przy lawn-tennis'ie" okazywała zręczność nadzwyczajną, pływa wyśmienicie, konno jeździ jak amazonka, czwórką koni powozi doskonale.

To uprawianie sportów wyrobiło w królowej Wilhelminie zamiłowanie do życia na otwartem powietrzu. Szerokie pola, morze—oto żywioły, wśród których czuje się najszczęśliwszą. Zamek Loo, w którym księżniczka spędziła swe dzieciństwo, położony jest w najbliższem sąsiedztwie słynnego miejsca kąpielowego Scheveningen. Przepyszna cienista aleja łączy te dwie miejscowości. Mieszkańcy Scheveningen często widywali młodą królowę, przybywającą konno na brzeg morza.

— Swell? Gdzie jest Swell?

To było zwykłe pierwsze pytanie dziewczęcia. „Swell," to przepyszny rudawo brunatny ceter, nieodstępny towarzysz w wycieczkach. Swell wszakże lubi myszkować po polach, i często zabałamucał się gdzieś daleko w pogoni za skowronkami. Więc rozpoczynały się poszukiwania, w których dostojnicy dworscy nierzadko brali czynny udział.

W końcu faworyt zjawiał się, zadowolony z gonitwy po miedzach, i za chwilę wraz ze swą panią rzucał się śmiało w morze, płynąc wytrwale obok niej. Wytrwałości potrzebował wiele...

* * *

Przed kilku laty urządzono w Londynie wystawę zabawek królowej Wiktoryi. Być może, iż kiedyś tego samego zaszczytu dostąpią lalki królowej Wilhelminy. Jest ich zbiór przepyszny, mogący wzbudzić zachwyt dziewczynek całego świata. Zamknięto je obecnie w jednym z pawilonów zamku Loo—młoda księżniczka opuściła świat lalek.

Teraz ma stanąć na czele swego narodu, wziąść na swe młodociane barki ciężar i odpowiedzialność rządów. Królowa Wilhelmina to rozumie, tak dobrze rozumie, że w ciągu krótkiego czasu potrafiła wśród chłodnych i rozważnych Holendrów wzbudzić uwielbienie i oznaki najgorętszego przywiązania.

Gdy podczas mowy koronacyjnej w Amsterdamie, osłonięta purpurowym płaszczem królewskim, rzekła do przedstawicieli stanów: „Nasza rodzina nie uczyni nigdy dość dla narodu holenderskiego!" entuzyazm powstał tak wielki, że porównać go można jedynie z pamiętnym okrzykiem magnatów węgierskich.

— Umrzemy za naszego króla Maryę Teresę!

S. K.

Precz z orężem!

Historya prawdziwa opowiedziana przez

Bertę Baronową Suttner.

SPRAWOZDANIE.

(Dokończenie.)

Baron zamawia się pretekstem zakomunikowania kilku słów w domu wdowy, naznaczają mu tam posłuchanie, on opowiada o szczęśliwej, bo gwałtownej śmierci nieboszczyka huzara, za co odbiera dużo podziękowań, i zyskuje odtąd wyłączne miejsce w myślach i uczuciach jego, w trzech czwartych pocieszonej już wdowy. Pozostałą jedną trzecią zdobywa po pewnych skradaniach i wahaniach, które z jego strony i z jej zarówno są niczem więcej, jak daniną złożoną w ofierze światowemu konwenansowi obowiązującemu w warunkach danych.

Wśród tego wszystkiego hrabina Doczky wychowuje syna z myślą, aby nigdy nie został żołnierzem; dziadek jego bardzo się o to gniewa, bo jemu ciągle na sercu leży sława Austryi. Ztąd ustawiczne ścieranie się zdań w domu i w kołach towarzyskich, przyczem jednym z oponentów wytrwałych hrabiego jest baron Tilling, stanowczy przeciwnik wojny równie jak i wielbicielka jego. Ta ostatnia co prawda o wiele mniej od niego konsekwentna, boć wszakże onej wojnie zawdzięcza, że dzień i noc marzyć może o zastępcy dla tego nieżyjącego porucznika. Epizodów tego stosunku w jego fazie przedślubnej opisywać oczywiście nie mamy powodu, bo jest to nawskróś banalne w zestawieniu z resztą wypadków, a kończy się na tem, że przy opozycyi ze strony rodziny, zwłaszcza ze strony papy Althausa, któremu taki pokojowego nastroju zięć wcale nie dogadza, pobierają się ze sobą ci państwo.

Po paromiesięcznej podróży poślubnej osiadają baronostwo Tilling w Ołomuńcu, gdzie konsystuje pułk młodego małżonka, gdy oto ni z tego ni z owego zachmurza się znowu na widnokręgu, i wybucha wojna Szlezwicko-Holsztyńska. Czas jakiś obchodzi się kampania bez pułku, w którym służy Tilling, ale nakoniec pani Marcie przypada po raz wtóry w życiu rola Penelopy, z tą różnicą, że po Ulisesie II pozostała jeszcze bardziej rozżawioną i mdlejącą, niż po jego poprzedniku. Bogi nie chciały być jednakże tak okrutne, jak podczas wojny włoskiej, i wkrótce po wzięciu Düppelskich szańców, zjawia się w domu szczęśliwy zwycięzca powitany łzami i profesyjnem, jak widać, omdleniem kochającej.

Teraz baron Tilling otrzymuje urząd w ministeryum wojny. W domu rodziny Althaus wszystko idzie pomyśnie, młodsza z rzędu siostra baronowej uprawia przedłużony flirt z kuzynkiem Konradem, który niewiadomo jak się zakończy, a jedyna męzka odrośl znakomitego domu Althaus, zabiera się do czynnej karyery wojskowej, i wszystko szłoby jak na kółkach, gdyby to nie był rok 1866, i gdyby od wiosny samej nie zaostrzyły się stosunki między Prusami i Austryą.

Jak się to często zdarza dwóm stworzeniom pragnącym ogryźć jedną kość, powaśniły się potencye, które oderwały od Danii dwie prowincye w ostatniej kampanii. Z dwóch stron wyszczerzać zaczęto na siebie zęby, co dla baronostwa Tilling było o tyle kłopotliwszem, że pan był z pochodzenia Prusakiem, i całą obszerną familię miał w państwie Bojaźni Bożej i maxymy: „Leben und leben lassen." Po wyszczerzaniu akcya przeszła w warczenie, w ślad za tem ożywiona wymiana not i frazesów, w których jest wszystkiego potrochu oprócz prawdy i dobrej wiary, a nakoniec wczorajsi zaprzyjaźnieni stają naprzeciw siebie w pozycyi wyzywającej.

Jużto papa von Radetzky musiał być szczewanym strategą i prawdziwym dziedzicem sławy nieśmiertelnego Macka, króla wszystkich na świecie kapitulantów, bo ten generał hr. Althaus jego uczeń, prawdziwym co do otwierającej się kampanii okazał się prorokiem. Zachwyca go starcie z tym aroganckim Prusakiem, widzi jak na dłoni odebranie tego, co przewrotny Fryc zabrał Maryi Teresie, bo te 800,000 Austryaków pod takim w dodatku wodzem jak ten Benedeck... Co to taki Benedeck. on nawet chyba samemu v. Radetzky'emu nie ustępuje, a to co oni tam o tych swoich jakichś iglicówkach opowiadają, ci Prusacy, no to przecież żarty czyste. Jak na psotę, pokojowego nastroju, baron Tilling od paru miesięcy znajdował się w Czechach i to sam bez żony, tak, że kiedy pierwsze korpusy ruszyły ku przyszłemu teatrowi wypadków, on znalazł już gotowe na miejscu przeznaczenie, i rozpaczającej małżonki nie mógł nawet na pożegnanie uścisnąć.

Cała dysharmonia i żal teraz w rodzinie hr. Althaus. Lili zaręczyła się z Konradem po długich wahaniach, i oto wojna rozdziela ich tragicznie. Baronowa Tilling, no ta, bo już przeznaczona jest do wylewu łez, i w istocie to jej przyznać należy, że ten drugi mąż jeszcze ją więcej płaczów i omdleń kosztuje, niż pierwszy. Jeden tylko papa Althaus niewzruszony jak rzymianin. Zaprawiony na tem mięsie włoskiem, ogromnie jest chciwy na sławę wojenną, tylko w tem się myli, że nie przypuszcza, aby ona drożej jak w czasach jego młodych kosztować miała teraz. Wieża Babel prawdziwa w tej c. królewskiej rodzinie; pani Marta biada i złorzeczy wojnie, bo takie ona już wysoce jak wiemy humanitarne ma przekonania (?); panna Lili biada, że kazała kuzynkowi czekać tak długo, a tylko ten stary dzieciak, bo doprawdy niepodobna już nazwać go inaczej, puszy się na samo wspomnienie nazwisk takich jak Clam-Gallas, i skacze w górę na wieść, że się coś w rodzaju cholery ukazało w pruskich szeregach. No i znowu przychodzić zaczynają wieści kłamliwe, znowu po nich stopniowe deziluzye, aż nareszcie po Nachodach i Znaimach następuje niezapomniana Sadowa, po której na bajeczki i przypowieści o Custozzy niema już miejsca. Klęski—zniszczenia—rozbicie zupełne!

Wiedeń w popłochu; pociągi nie mogą nastarczyć z transportami rannych, na domiar złego, listów od barona Tillinga od jakiegoś czasu niema, rodzina Althaus przebywa w dobrach swoich Grumitz, a pani Marta przybywszy do stolicy i zobaczywszy co tam za dzień sądu prawdziwy, idzie za pierwszym popędem, i znalazłszy protekcyę przewodniczącej w komitecie damskim, zorganizowanym dla niesienia pomocy ranionym, udaje się na plac boju. Od szpitala do szpitala, od ambulansu do ambulansu, wśrod trudów niewypowiedzianych, wśród strumieni krwi i jęku dogorywających zwiedza teren cały ostatniej wielkiej przegranej, nieodnajduje jednakże nigdzie męża, i doprowadzona do stanu zupełnej nieświadomości, odwiezioną zostaje przez doktora Bressera przyjaciela domu, do Grumitz. Tu najniespodzianiej zastaje Fryderyka swego, który jest tylko lekko ranny.

Te sceny na pobojowiskach, to jeden z najwybitniejszych i najefektowniejszych w istocie epizodów powieści.

Tymczasem wraca i Konrad Althaus ku pociesze narzeczonej swojej, i wszyscy członkowie rodziny zaczynają się uspokajać egoistyczną pomyślnością własną, spuściwszy z uwagi zupełnie klęski publiczne, bo nawet i głowa rodziny, jeśli tego starca wogóle głową nazwać się godzi, zaspakaja się w pewnej mierze tem, że tam het na innym teatrze wojny admirał Tegethof odniósł zwycięztwo nad marynarką włoską, i że jeden z pancerników tych nikczemnych Włochów, mianowicie „Affundatore" wyleciał w powietrze. To go zadawalnia zupełnie chwilowo.

Przegranie kampanii ma jednakże swoje następstwa nieuniknione. Przychodzi likwidacya tego starcia, a więc: upokarzające warunki pokoju, utrata wpływów i uroku, uszczuplenie potęgi więcej lub mniej dotkliwe, straty w ludziach, a nakoniec zajęcie czasowe przynajmniej terytoryum, na którem rozstrzygały się losy wojny, i wszystko co z takiego położenia rzeczy wypływa. Tym razem, jak zawsze prawie, los niczego nie oszczędza zwyciężonym. W prowincyi na znacznej przestrzeni rozlokowane są siły zdobywców; armia pruska wypoczywa na kwaterach, i nareszcie samo to Grumitz, ta rezydencya rodziny Althaus nie jest wolna od postoju.

W rycerskiej piersi jego ekscelencyi zawrzała nienawiść; przeklina nieprzyjaciół bardzo patetycznie, złorzeczy już nawet Benedeckom i Clam-Gallasom wszystkim; jego córki, wyborne austryackie patryotki są równie oburzone, bo jak się tu nie oburzać kiedy kilku oficerów dają na kwaterę do pałacu, nie mówiąc o szeregach kwaterujących na wsi. Ale one pokażą tym pyszałkom całą nienawiść i całą dumę swoją — one potrafią wynieść nienaruszoną godność zwyciężonych. Właśnie upokorzą ich ich wystawnem przyjęciem i pewnością siebie; panie zasiądą do obiadu w strojach najwykwintniejszych. Niech ten barbarzyński Prusak dowie się, jakiem się tu drzewem opalają, wedle wyrażenia francuzkiego.

Prusacy przychodzą; ludzie to jacyś dobrze wychowani, nawet urodzeni, zachowują się przyzwoicie, obiad jest wyborny, humory się poprawiają z jednej i drugiej strony i wystawcie sobie czytelnicy, że przed końcem uczty najmłodsza z panien Althaus, Róża, gubi spokój swego serca dziewiczego, a że się to samo właśnie przytrafia młodemu porucznikowi księciu Reuss, więc wyznają to sobie zaraz po zachodzie słońca strony reprezentujące dwie wrogie w Europie potęgi, a nazajutrz rano udobruchana ekscellencya błogosławi już z rozrzewnieniem córce, która drzewo genealogiczne Althausów ozdobiła mitrą tak potężnego blasku

To się nazywa nie tracić czasu, i to się nazywa również niezłomnie przechować pamięć uraz i krzywd publicznych, a zarazem wynieść ze starcia honor niczem nienaruszony.

Mimo to wszystko przekonywają fakta, że niedość jest w chwilach podobnych mieć szczerą chęć wyniesienia z ognia własnych manatków, żeby te manatki ocalały istotnie. Niby za Maurami z ballady ciągnie za armią pruską mór, ów częsty towarzysz wojen. Cholera ukazuje się tu i owdzie w okolicy, a pewnego dnia zjawia się i w Grumitz.

Jakgdyby zapamiętały mściwe losy nieludzkie zadowolenie tego ojca rodziny na wieść, że się w szeregach pruskich ukazała zaraza, zawisło to widmo złowrogie teraz nad jego gniazdem własnem. Obie córki narzeczone, syna—wszystkich koleją zabiera w ciągu dni kilku epidemia, i dopiero nad grobem tego ostatniego starzec umierający z żalu złorzeczy wojnie, i przeklina tę plagę ludzkości.

Dlaczego teraz dopiero? dlaczego wojnę a nie epidemię, kiedy bywają jednakże wojny bez epidemii i epidemie bez wojny? Aby nikt oprócz baronowej Tilling, jej dziecka i męża nie ocalał, wprowadza jeszcze autorka samobójstwo Konrada Althausa na grobie narzeczonej.

Teraz pozostało ich dwoje tylko z tem dzieckiem, i odtąd zamierzają oni poświęcić życie apostolstwu przeciw rozprawom orężnym, i wychowaniu małego Doczky na propagatora pokoju. Szczególny jest jednak tryb życia przyjęty przez tych missyonarzy, a nadewszystko nastrój jej, jako kobiety, która pozostała sama jedna z całej rodziny. Jeżdżą ci małżonkowie, podróżują sobie jak turyści zawodowi; on robi studya i zawiązuje stosunki jakieś, ona niby dopomaga mu, ale w tem missyonarstwie swojem nie wiele się oni co prawda różnią od tych wszystkich, wcale nie apostołujących włóczęgów zaludniających wedle sezonu stolice albo inne miejsca zbiegowisk europejskiego high-lifu. Z wyjątkiem maniery, patosu i deklamacyi, które kładzie autorka w usta barona Tillinga i akompaniamentu, którym wtórzy mu żona, nie słyszymy o żadnych aktach woli, o żadnym czynie. Frazesy, frazesy—niezmordowane frazesy. W dodatku ją, która swój osobisty majątek utraciła w czasie wojny austro-pruskiej, teraz po odziedziczeniu mienia całej rodziny unosi jakaś mieszczańska, jak ją Niemcy zwą: „Behaglichkeit" i tak się z tego w dzienniczku swoim naiwnie spowiada, że aż się przykro robi na myśl, wiele to jednak w człowieku mieścić się może szpetnego egoizmu—jak krótką jest pamięć serca, a głównie jak kobieta potrafi podporządkować wszystkie uczucia prawu swojego naturalnego wyboru.

Na tych dwojgu ludziach sprawdza się jednak pewnik, że Bellona nietylko sługi swoje wierne, ale i wrogi nawet uśmierca. Zwolennicy nieprzerwanego pokoju, jakimi byli małżonkowie Tilling, są to ludzie, którzy przez pokój rozumieją przemieszkiwanie w ciągu zimy w Paryżu, a latem tam, gdzie się gromadzą ludzie dobrego smaku i wyszukanych upodobań, zapewne dlatego, żeby między nimi upowszechniać maxymy pojednania i miłości. Dużo w istocie przyjść może światu z apostołowania w tych sferach! Tego pojednania i tej miłości nie widać jednak w akcyi powieściowej, a natomiast widać, że sobie baronostwo budują własny hotel w Paryżu, i tak się tym hotelem i jego urządzeniem przejmują, tak ich to dzieło, nawskróś w istocie pokojowe, pochłania, że ich ani echa franko-pruskiej kampanii, ani kampania sama, ani nawet komuna, wypłoszyć ztamtąd nie może. Jest to i to robota pokojowa, ale na tej drodze trudno byłoby osiągnąć cel przez nich wytknięty. No i pewnego pięknego poranku chwytają komunardy apostoła na ulicy, znajdują przy nim listy z Berlina, i zaprowadziwszy go pod mur, kończą z nim na poczekaniu, tak jak to rzeczywiście za błogosławionej pamięci komuny paryzkiej miewało miejsce.

Pozostaje tedy już tylko matka i ten mały Rudolf Doczky, który wyrasta z czasem na dużego Rudolfa i na człowieka zdecydowanie pokojowego nastroju, co przy fortunie z linii macierzystej i majoracie Doczky'ch powinno mu długie życie i spokojne trawienie zapewnić, zwłaszcza, że to dzieło wiecznego miru zabezpiecza wiernych swoich wogóle od wstrząśnień. W mówce epilogowej, którą ma Rudolf na swojem weselu, wnosi on toast na cześć pamięci Tillinga, i nazywa go swoim ojcem.

Zkąd? dlaczego? po co? Z jakiej przyczyny wypiera się tamtego własnego ojca, którego się przecież wstydzić nie potrzebował—trudno wiedzieć, ale skoro się tak podobało autorce..

Niesmaczne jest jednakże to wszystko razem, niesmaczne dlatego głównie, bo sens konkludujący, jaki się do oczu rzuca czytelnikowi, jest mniej więcej taki: Dobrym i błogosławionym jest pokój, albowiem on tylko jeden pozwala człowiekowi spożywać z błogosławieństwem dary fortuny, i wypłacać się za to społeczności promilami od swoich procentów — złą i naganną jest wojna, ponieważ nietylko niszczy pomyślność materyalną, ale nadto zbiera daninę z żywotów ludzkich.

Najprzód nie jest to spostrzeżenie wcale nowem, a potem nie jest to język, którymby dzisiaj mógł przemawiać ten, co pragnął być usłyszanym, nakoniec nie są to argumenty, któreby na kogokolwiek z przeciwników tej idei oddziałać mogły.

Kto chciał w romansie zwalczyć zasadę starć orężnych, ten powinien był koniecznie dotrzeć do jej sprężyn, ten powinien był się zdobyć na zestawienie ze sobą w akcyi pobudek wojennych moralnych, mniej moralnych i całkowicie niemoralnych, ten powinien był poruszyć temat czem jest napaść, a czem obrona, gdzie leży słuszność, a w czem

tkwi krzywda. To wszystko i wiele innych jeszcze czynników, godziło się w grę wprowadzić dla rozwiązania tak wielkiego problematu, zamiast ukazywać światu jakiegoś rzeemieślnika wojny w najgorszym stylu, który zrobił sobie niegdyś sławę z odzierania Włochów ze skóry, a potem gdy się zestarzał i gdy mu epidemia zabiera jego własne dzieci, on nawrócony przeklina ni ztąd ni zowąd rzemiosło całego życia. To nie jest argument żaden, i wogóle nie w stosunkach wewnętrznych Rakuskiego aglomeratu doszukiwać się należało podstaw prawnych, miary dla słuszności, i probieża obywatelskich cnót, bo to wyrażenie geograficzne, które świat zwie Austryą, nic podobnego z kilkuwiekowego istnienia swego nie pozostawia dziejom w spuściźnie.

A kobiety? O kobietach tej powieści lepiej nie mówić nic, bo te się autorce zupołnie nie udały. Małej to bardzo miary kobietki te trzy siostry wraz z ciotką.

X.

Z życia Cesarzowej Elżbiety.

Zarzuconą literalnie jest prasa europejska charakterystyką zmarłej monarchini austryackiej Z różnych stron napływają szczegóły; mnożą się komentarze, illustruje dziennikarstwo pojedynczymi epizodami bieg tego życia na tronie, które właśnie jako takie, przedstawia się dzisiaj niespodzianie bogatem w treść, pełnem tragicznych powikłań i cierpień ogólnie ludzkich.

Historya Austryi z ostatnich czterdziestu kilku lat znaną jest powszechnie; dlatego nie przechodząc koleją jej ważniejszych epizodów, ograniczymy się do wzmianki, że pierwszej połowy obecnego panowania, szczęśliwą, a nawet pomyślną nazwać nie można. Oświetlenie, w jakiem ukazuje się na tle wypadków postać tej koronowanej kobiety dzisiaj, nakazuje nam przypuszczać, że temu całemu przeobrażeniu państwowemu, przez które przechodziła Austrya, a więc niepowodzeniom wojennym, terytoryalnym uszczupleniom i czasowej utracie wpływu i uroku na zewnątrz, umysł cesarzowej taki, jakim go przedstawiają obecnie biografowie i świadkowie blizcy, obcym ani obojętnym być nie mógł. Druga połowa t. j. ostatnia przedstawia Austryę reorganizującą się i zreorganizowaną—odrodzoną niejako dzięki nowemu porządkowi rzeczy, ale tu znowu przychodzi faza, w której dramat rodzinny rzuca ponury cień na serce matki i monarchini, co przy jej predyspozycyi ztwierdzonej do melancholii, daje nam szereg cały obrazów posępnych, biernej rezygnacyi, i powolnego a świadomego chylenia się ku mogile.

Przyjmujemy tu w rachunek ów czynnik spraw publicznych, jako oddziaływający bardzo poważnie na życie Cesarzowej na podstawie tych rewelacyj, jakiemi osoby jej otoczenia charakteryzują postać zmarłej monarchini w świetle prawie nowem zupełnie. Między innemi podaje „Wiek" ustępy z niewydanego dotąd dzieła dr. Falka, który wkrótce po zamążpójściu bawarskiej księżniczki był jej długoletnim nauczycielem języka węgierskiego. Zastanawiających szczegółów nie brak w tej książce, i o tyle rozumie się, o ile są autentyczne, obudzić one mogą szczere zainteresowanie się i sympatyę dla pamięci zmarłej. Dr. Falk przedstawia nam umysłowość Cesarzowej Elżbiety nader pochlebnie, mówi o jej interesowaniu się najpoważniejszemi zagadnieniami życia—o chciwości wiedzy i pragnieniu obznajmienia się z tem wszystkiem, co kobietę mającą wpływy na losy milionów interesować może i powinno. Jako lektor mógł on mieć sposobność pochwycenia rysów, które wyżej nawet od niego położonym, obcymi były zupełnie. Powiada dr. Falk, że Cesarzowa umiała go wprowadzać często w podziw prawdziwy pytaniami swemi.

I tak naprzykład, mówiąc o polityce, najniespodzianiej rzuca nauczycielowi swojemu pytanie: „Ja słyszałam, że republikańska forma rządu jest najodpowiedniejszą." Nie można brać za złe dr. Falkowi, że podniósł głowę do góry, aby się przekonać, czy mury starej rezydencyi Habsburgów nie runą na odgłos podobnej herezyi. Zapewne dał też on tam i odpowiedź należycie wymijającą, ale się przytem dowiedział, że rozmyślaniom na ten temat oddawała się Cesarzowa dzięki insynuacyom jej dawnego nauczyciela hr. Majlatha. Dużo wrzawy narobił w swoim czasie tragiczny zgon tego człowieka, a wdzięczna uczennica z żalem zawsze wspominała o nim, i dlatego też zapewne zagadnienia dotyczące formy rządu z ust jego pochodzące, nabrały u niej znaczenia poważnego. Zajmowała ją każda książka wydana za granicą, której wstęp do Austryi był wzbroniony, i każdą taką mieć musiała w należytem zachowaniu przed okiem profanów, do których zapewne liczyło się całe jej dworskie otoczenie. Zdumiony był także pewnego razu dr. Falk, gdy zażądała od niego pewnej broszury, noszącej tytuł: „Rozkład Austryi." Dworak lękał się mówić nawet o tej książce, połowicznie wypierał się też że ją czytał, i że wie czyjego jest pióra. Wyprowadziła go jednakże uczennica z kłopotu, dobywszy tę broszurkę z tajemniczej owej szafy, i dodając mu z uśmiechem komentarz tej treści: „Jeśli pan nie znasz autora, to może znasz przynajmniej jego ojca, i chcę pana upewnić, że za pracę syna stanowiskiem swojem odpowiadać on nie będzie. W istocie autorem broszury był niejaki Lang, którego ojciec pełnił obowiązki intendenta rezydencyi cesarskiej w Laksenburgu.

Są to rysy niezmiernie dodatnie i umysłu, i charakteru, i to przyznać musi każdy, komu nie obce są przepaści dzielące pojęcia panujące w sferach dworskich, od tych, które w duchu postępu przyswajają sobie szerokie warstwy intelligencyi dzisiejszej. Umysł to był widać otwarty i żądny prawdy, a charakter lojalny, bez uprzedzeń i przesądów. Jeśli takie w istocie były przymioty osoby Cesarzowej, nie należy się dziwić objawom żalu i współczucia, które obudził jej zgon tragiczny. Nie brak też informacyj z innych źródeł, potwierdzających w całości drugą część przynajmniej charakterystyki. Za jej instancyą zniesiono karę cielesną w armii austryackiej, i przeprowadzono reformę, dzięki której więzień polityczny wolnym jest od kajdan. Nędzę, wypadki losowe, klęski elementarne, wszystko to żywo brała do serca—wszystkiem tem zajmowała się czynnie, i hojnie z własnych funduszów ratowała dotkniętych. Na same szpitale prowincyonalne asygnowano z osobistych dochodów Cesarzowej z górą 56,000 reńskich rocznie.

Po nieszczęśliwej kampanii 1866 roku niestrudzoną była, jak twierdzą wiarogodni, w niesieniu pomocy rannym, a umierający po szpitalach żołnierze prosili o jej słowo życzliwe, jak o ostatnie dobrodziejstwo na ziemi.

„N. Fr. Presse" komunikuje czytelnikom wiele szczegółów z ostatnich lat Cesarzowej Elżbiety, których temu pismu dostarczył inny jej lektor—Christomanos. Wedle niego umysł ten przybrał od dosyć dawna kierunek zupełnego zwątpienia odnośnie do spraw życiowych. Mówiono zawsze, że namiętnie lubiła podróże, a mało kto wiedział, że te upodobania zrodziła tęsknica nieuleczalna, która ją pędziła z miejsca na miejsce. Chętnie mówiła o śmierci i zawsze zdradziła się poglądem jakimś, dowodzącym że wiele na ten temat rozmyśla. Kiedyś wyraziła życzenie, aby jej śmierci nie poprzedzał długi a powolny proces rozkładu, innym razem utyskiwała, dowodząc, że umarłym jest faktycznie ten, kto nie pożąda, nie pragnie — kto przeżył jednem słowem samego siebie; przy sposobności pewnej powiedziała, że nie należy szukać poetycznego rodzaju śmierci, bo człowiekowi wystarczyć powinno, gdy ta śmierć piękną jest wewnętrznie.

Duch syty cierpień, zchorzały i smutny, przez mgły zniechęceń spoglądał na sprawy ziemskie.

Nie cierpiała umierając—to prawda, tak jak to było jej życzeniem, ale godną była umrzeć inaczej, choćby dlatego, że wiele łez ludzkich otarła jej ręka.

KRONIKA.

Ku uczczeniu pamięci.

W dniu 19 b. m. w kościele metropolitalnym św. Jana odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy cesarzowej austryackiej Elżbiety. Sumę żałobną celebrował pontyfikalnie J. E. ks. Arcybiskup Popiel; przy ołtarzach bocznych odprawiano jednocześnie na tę samą intencyę msze ciche. W pośrodku nawy kościelnej wzniesiono katafalk ozdobiony herbem rodziny Habsburgów. Katafalk pokryty był suknem ponsowem, taka barwa bowiem przyjęta jest przy ceremoniale żałobnym dworskim. Podczas nabożeństwa artyści opery Lwowskiej wykonali szereg utworów zakończonych wielkim marszem żałobnym Chopin'a. Karty wstępu wydawał zamieszkałym w Warszawie obywatelom austryackim konsulat tego państwa. Ta sama kolonia wręczyła w ubiegłym tygodniu przejeżdżającemu przez Warszawę do Wiednia kuryerowi ambasady austryackiej w Petersburgu wieniec na trumnę cesarzowej z napisem niemieckim na szarfie: *„Przejęci czcią i bólem obywatele monarchii Austro-Węgierskiej z Warszawy* Inną drogą wysłano do Wiednia wieniec z napisem: *Polki Galicyanki swej Monarchini.*

Z prasy.

Przypominają sobie zapewne czytelnicy, iż podczas międzynarodowej wystawy w Antwerpii r. 1894 zebrał się pierwszy kongres *przedstawicieli* prasy europejskiej. Na ten zjazd stawiło się dziennikarstwo licznie, o wiele liczniej niż się spodziewano, i był on ożywiony bardzo, a między uchwałami, które tam zapadły, jedną z najważniejszych wydawała się uchwała zjazdów corocznych a między nimi i tego, w terminie 5-cioletnim, który właśnie na rok bieżący i na bieżący miesiąc wypada.

Ponieważ wiele gotowości podjęcia u siebie tego wiecu okazała wówczas Portugalia, zgodzono się przeto jednomyślnie na Lizbonę, i tam też na dzień 26 b. m. naznaczonem jest otwarcie zjazdu. Portugalia święci właśnie czterechsetletnią rocznicę odkrycia Vasco de-Gamy i z tej racyi wydaje jej się, że niepomiernie uświetni obchód tej narodowej uroczystości obecność reprezentantów prasy całej Europy. Porządek obrad i program kwestyi do roztrząsania nie przedstawia się szczególnie bogato, owszem, przyznać należy, że naczelne miejsce zajmują tam wycieczki, illuminacye, koncerty, przyjęcia i serenady, ale bądź co bądź nazywa się to kongresem, a ci którzy tam podążą, będą w Lizbonie uważani za przedstawicieli dziennikarstwa swojego kraju. Czy, i o ile tak będzie w rzeczy samej, nie możemy wiedzieć, a nawet skłonni bylibyśmy przypuszczać, że wysuwania się naprzód, wciskania bez upoważnienia i mandatu, czyli bezpotrzebnego wściubstwa nie braknie tam, jak go wogóle nie brakuje nigdzie za dni naszych, gdy się sposobność po temu otwiera. Mniemamy w każdym razie, że obok samozwańczych mierności znajdą się i uzdolnienia rzeczywiste, a obok komparsów ludzie znaczenia i opinii. Społecznościom wysokiej kultury, których dziennikarstwo obiega świat cały, a jego siły najwybitniejsze znane są wszystkim czytającym, te tłumy nieproszone i niepożądane żadnej właściwie krzywdy nie przyniosą, bo i tak każdy z obecnych będzie dobrze wiedział, kto tu przybył, aby zabierać głos i przedstawiać opinje i interesy, a kogo zapędziła ciekawość, próżność i żabia zachcianka wystawiania swojej łapki tam, gdzie koniowi podkowy przybijają. Te zatem roje, te tłumy ludzi bez znaczenia i powagi, powadze i znaczeniu takich narodów uszczerbku nie przyniosą żadnego, chociaż każdy z takich panów będzie miał frak podobny krojem do fraka prezydujących w zgromadzeniu walnem i w sekcyach, taką samą gwiazdkę w butonierce i jaknajgorętszą chęć sprzedania się tam na miejscu za to, czem nie jest, a blagowania między swymi po powrocie.

Inaczej zgoła ma się rzecz ze społecznościami, których język i literatura liczy się do nieznanych ogólnie, albo do mało znanych. Społeczności takie jeśli mają pozwolić na wydalanie się w takich celach swoich pracowników w literaturze i dziennikarstwie, powinny postarać się o wysłanie sił rzeczywistych a nie fikcyjnych – o przedstawicieli istotnych a nie ochotników, których pomijanie i ignorowanie tam w tem wielkiem zbiorowisku, może dla tych nieproszonych nie być ubliżającem, bo przecież oni dobrze wiedzieli jadąc, że tam roli żadnej odegrać nie mogą, ale takie traktowanie jako piątego koła u wozu dla ogółu, z którego ci panowie pochodzą, bardzo może być szkodliwe i dotkliwe?

Gdybyście czytelnicy szanowni byli na tyle ciekawi i zapytać nas chcieli, czy też u nas pomyślano o zapobieżeniu podobnym wypadkom, doprawdy nie wiedzielibyśmy co wam na to odpowiedzieć. Lepiej tedy nie pytajcie, a pozostanie wam jedno złudzenie więcej.

Do upowszechnienia.

W ubiegłym tygodniu stanęła przed sądami tutejszymi Maryanna Brzeszczakowa, włościanka, która przyjmowała do siebie niemowlęta na przeżywienie, czyli jak się to mówić zwykło: „na garnuszek." Dla pomnożenia zysków a zmniejszenia starań, mordowała ona te istoty paląc je w piecach, wreszcie mniejsza o sposoby i środki, jakie zbrodnia do przeprowadzenia swoich zamiarów obrać może, dość że zbrodnia miała miejsce i że obwiniona uznana za winną, skazaną została na 15 lat ciężkich robót, a po odcierpieniu tej kary na dożywotnie osiedlenie w Syberyi.

Pomimo że pismo nasze z zasady nie podaje wiadomości o przestępstwach i zbrodniach, dzielimy się jednakże tym faktem, opłakanym prawdziwie, z czytelniczkami naszemi w tem przekonaniu, że filantropia intelligencyi wiejskiej w sprawie zapobieżenia podobnym kryminałom, więcej dokazać może, niż nadzór organów bezpieczeństwa publicznego. Trzeba zrozumieć koniecznie, że niezależnie od skażenia duszy samego przestępcy, który do występku uzuchwalonym być może brakiem kontroli, niezależnie od męczeńskiej śmierci istot niewinnych, nie może się obejść podobny zbrodniczy proceder bez pewnej organizacyi, bez współudziału i pomocy ludzkiej, że zatem zadanie to dotyczy sfer, którym obowiązek czuwania nad obyczajami i moralnością warstw nieoświeconych z natury rzeczy przypada.

Długowieczność astronomów.

„Bulletin de la société astronomique de France" takie podaje cyfry z życia astronomów: Fontenelle żył lat 100 — Karolina Herschel 98 — Cassini IV 97 — Sir Edvard Sabine 94 — Marya Sommerville 92 — G. Biddel Airy 90 — Al. Humboldt 90 — Palmieri 89 — Biot 88 — I. D. Cassini 87 — Halley 86 — Schwabe 86 — Longomontanus 85 — Newton 84 — W. Herschel 84 — D. Bernouilly 82 — Legendre 82 — Piazzi 80. Poza tem przytoczyć należy jeszcze imiona: Lalende'a, Laplace'a, Lagrange'a, Galileusza, Heveliusza, Eulera, J. Herschla, którzy żyli po 75—80 lat, oraz wspomnieć, że Marcin Poczobut, Jan Śniadecki i Jan Baranowski, dożyli również sędziwego wieku.

(„Wszechświat").

Pszczoły jako barometr.

Gdy pszczoły nie wychodzą z ula, to znaczy, że pomimo jasnego nieba pogoda jest niepewną. Jeśli pomimo pogody pszczoły gwałtownie powracają do ula — należy oczekiwać burzy. Jeżeli przeciwnie pomimo zachmurzonego nieba, pszczoły od samego rana wylatują, oznaką to jest, że słońce ukaże się wkrótce. Co więcej, pszczoły mają dar przewidywania na dalszą odległość czasu, wiedzą one mianowicie już w jesieni, czy zima będzie surową lub nie. W pierwszym wypadku zalepiają otwór ula woskiem, pozostawiając małą tylko szczelinę — w drugim pozostawiają wylot szeroko otwarty.

„Das Wetter." „Wszechświat."

Dla wszystkich.

W numerze z dnia 18 b. m. podaje „Wiek" do wiadomości czytelników swoich, iż młody chłopiec, uczeń klassy III, pozbawiony zupełnie funduszów na opłatę wpisu szkolnego i umundurowanie, zmuszonym będzie opuścić szkołę na wypadek, gdyby mu współczujące serca ludzkie nie przyszły z pomocą. Składki na ten cel przyjmnje redakcya „Wieku" (Nowy Świat nr. 61)

Wskazówki i rady.

Jajka w majonezie.

Rozmaicie podają jajka na śniadanie, ale przepis, jaki tu podaję, jest zupełnie nowością. Ugotować jajka na twardo, gotując nie dłużej jak 5 minut od zagotowania wody. Ostudzone obrać z łupiny — przekrajać na połowę ostrym nożem, mieć przygotowany gęsty majonez, jakim się zwykle rybę polewa (patrz „365 obiadów" wyd. 18), nieco mocniej osolony, umoczyć każdą połowę w tym majonezie i układać na talerzu. W środku ubrać zieloną śliwką przepołowioną wyjąwszy pestkę. Podaje się na śniadanie lub na zakąskę po wódce. Wygląda jak ciastko polane konserwą.

Smażąc naleśniki, smarować patelnię skórką młodej słoniny zamiast masła — naturalnie stroną od tłuszczu.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5. 935-25-5

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!!
Mazowiecka № 5.

Nowo-otworzony MAGAZYN

HILAREGO SOBOLA

poleca **Wielki wybór bielizny** męskiej i damskiej, **rękawiczek i krawatów** własnego wyrobu oraz Galanteryi **po cenach najprzystępniejszych.** 953-4-4

Nowy-Swiat
№ 25.

NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
STEFANA ZŁOTNICKIEGO
Krakowskie-Przedmieście 64.
(Gmach resursy Obywatelskiej)
otrzymał 971-8-2
NOWOŚCI
Wełn krajowych i zagranicznych
w najnowszych deseniach i kolorach.

Niebywały wybór wełn czarnych

Wełny kolor. podw. szer. od 25 k. do 2 rs.— Wełny czarne od 30 k. do 3 rs. — Wełny balowe od 25 k. do 1,50. — Kanausy od 60 k. — Fulary po 40 k. — Wełny mund. od 45 kop. — Pokrycia na futra $2^1/_2$ szer. od 75 kop. do 3,50 rs. — Plusze, Welwety krajowe i angielskie, Barchany, Firanki od 12 kop., Chustki od 2 rs. do 15 rs. Perkale, Półpłótna i Podszewki.

Kontentuje się małym zyskiem.
Sprzedaję Najtaniej.

Specyalna Pracownia
Okryć Damskich i Wierzchów do Futer
oraz przyjmuje wszelkie obstalunki
po cenach umiarkowanych
D. SOŁOWIEJ
Warszawa, ulica Bielańska № 19, mieszkania № 3.
969-12-2

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI
dawniej
M. SZYMAŃSKI
Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
w Warszawie, Senatorska № 10
poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-3

Nowo-otworzony
MAGAZYN MÓD
KAZIMIERY
ulica Świętokrzyzka Nr 32,
828—26—15 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

N O W O Ś Ć
Gotowe Stemple-Monogramy Metalowe



Niezbędne i praktyczne dla każdego **do znaczenia bielizny domowej**, drukowania na papierze, kopertach, książkach i t. p. Cena tylko **20** kop. Poduszki niewysychające **z niewypierającym się tuszem** do znaczenia bielizny po **25** kop. Polecam także wszelkie stemple dla Kantorów, Banków i Urzędów. 952-10-5

Drukarnia i Fabryka Stempli
I. D. LEWINSOHNA
w Warszawie, Magazyn: Senatorska 30 wprost Kościoła.

Dozw. pzzez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składaeh aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.
947—25—2

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski **Kurs Niższy** wyszedł z druku w 14 zeszytach, Kurs Wyższy zaś wychodzi zeszytami **po kop. 10** (pocztą kop. 13.) Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 920-11-4

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH
pod firmą
„KLEMENTYNA"
przenlesioną została z ulicy Kotzebue na ulicę **Senatorską Nr. 32** I-sze piętro 962-3-3

MAGAZYN
MEBLI A. JÓZEFOWICZA
Nowy-Świat 28
Filia: Niecała 14
Życzącym Na **RATY.**
941—13—4

SPECYALNY ZAKŁAD
Reparacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-38

KAKAO, CZEKOLADĘ,
CUKRY
DESEROWE,
CZEKOLADKI
poleca
883-25-12
FABRYKA Krak.-Przed. 17
W. TRUSZKOWSKI

Wincenty Węgierski
Freta Nr. 13
Długoletni współpracownik firmy
854-26-13 **B. HERSE**
otworzył pracownię
Sukien i Okryć damskich

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN
POŚCIELI
A. DREXLER
Nowo-Senatorska nr. 2
wprost Hotelu Rzymskiego.
959—4—2

Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HENRYK OSIŃSKI**
Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego, w Warszawie. 690-25-25



Specyalna reperacya
i pokrycie parasoli **tanio**
Ordynacka Nr. 15.
WILHELM SCHESZ.
931—6—6

SPECYALNY SKŁAD
Podszewek oraz wszelkich przyborów dla pp. Magazynierek 859—20—12
TOWARY NORYMBERSKIE
Antonina Plichta
Ś-to Krzyzka № 8.
CENY NAJNIŻSZE.

DENTYSTA CHWAT
Królewska 29.
Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-7

FABRYKA KAPELUSZY
ROMANA DĄBROWSKIEGO
Magazyn Główny 5 Żabia 5.
Poleca największy wybór kapeluszy ubranych Damskich i Dziecinnych oraz fasonów. **Czapeczki futrzane Mufki i kołnierze** 980-3-1

Dozwolone przez Władzę Lekarską
na ogólnych zasadach handlu
Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique á Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłaja się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.
900—10—9

SZKOŁA KROJU i SZYCIA
MARYI MACIEJOWSKIEJ
System francuzki, nauka dokładna i sumienna. Na żądanie ***Patenty cechowe.*** Osoby przybyłe z prowincyi mogą znaleźć wygodne pomieszczenie.
NOWY-SWIAT 56, m. 5. 934-12-4

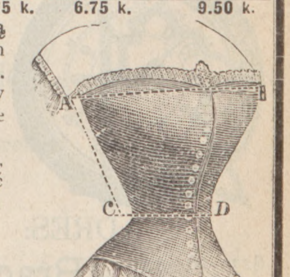
PATENTOWANY SZYNDLERA
Biusthalter.



Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i listy dziękczynne wszystkich, korzystających z niego pań. **Biusthalter, daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dla tego też poleca się WSZYSTKIM, bez wyjątku paniom: pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak również paniom, znajdującym się w odmiennym stanie, karmiącym piersią, a nawet cierpiącym.** Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykonaniem z najlepszych materyałów używanych na gorsety.

CENY	AA	A	B	C	DD (jedw.)
	3.50 k.	4.50 k.	5.75 k.	6.75 k.	9.50 k.

Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. Przy obstalunkach, upraszamy przysyłać miarę w centymetrach, werszkach, albo na tasiemce według rysunku:



1) **Pełny** obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B. 2) **Pełny** obwód stanu od C do D i 3) wysokość boku od A do C. 775—12-11

Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo Polskie
w Warszawie, Marszałkowska 118, 1-e piętro.
Adres dla listów: Warszawa „SZYNDLERA BIUSTHALTER".

MAGAZYN
Okryć, Sukien i Kostyumów Damskich oraz Wierzchów do futer,
wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.—**Żelazna Brama Nr. 2, m. 6.**

ADOLF ZAJDENARBEIT.

960—12—3

„Sudorivorat"
Potniki do obuwia mężkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-12

W Szkole Haliny z Leszczyńskich
TOKARZEWSKIEJ
otwarte kursa **rysunku, malarstwa**, pod kierunkiem artysty malarza **ZYGMUNTA ANDRYCHEWICZA.** Semestr (półrocze) rysunków rs. **15.** Wykwintny pensyonat dla panien dorosłych, oraz dla kształcących się prywatnie. **Hortensya 7.**
970-5-2

Była Nauczycielka
przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-3-2
Fortepian na miejscu. Cena nizka.
Złota 36—33.

W.W. Paniom
Wyborowe i zawsze świeże
Ciasta i Cukry
poleca 914—20—11
CUKIERNIA
W. Ładewskiego
Leszno Nr. 14.

Maszynki do mięsa bez noży
Maszynki do wyjmowania pestek z wiśni
Maszynki do zszywania próbek
Rowery damskie 898-15-14
polecają:
JULJUSZ HEGNER i S-ka
WARSZAWA
Plac Ś-go Aleksandra № 8.

Okulary Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-8
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.
Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

ZAKŁAD TAPICERSKI
A. TELATYCKIEGO,
Hoża № 20, 816—25—17
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności.

ZAKŁAD OGRODNICZY
Zygmunta Pełczyńskiego
w Warszawie, ul. Senatorska № 12.
były pałac Blanka
Ogród ulica Szczęśliwa № 6.
Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres ogrodnictwa wchodzące, a mianowicie: **Kosze, Bukiety, Wieńce, Żardynierki, Gierlandy, Dekoracje w domach i kościołach,** i t. p. 915-12-6
Ceny przystępne.

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Kwiatów Sztucznych
podług modeli Paryzkich 902—24—7
A. OJRZANOWSKIEJ
w Warszawie, Rymarska Nr. 2.
Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci
CUKRY DESSEROWE.
NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.
i Cukrów Desserowych.
TEODORA KOZIŃSKIEGO
Marszałkowska 123. 951-25-3
Ceny nizkie.

NOWY ZARZĄD
CZYTELNIA DLA KOBIET
Warecka 9.
Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—10
Wysyłka na prowincyę.



MAGAZYN
obuwia mężkiego, damskiego i dziecinnego
i kaloszy
K. CHMURKOWSKI
ul. Mazowiecka N-r 6 w Warszawie.
PP. Studentom i Pensyonarkom ustępuję 5% rabatu.
942—25-4

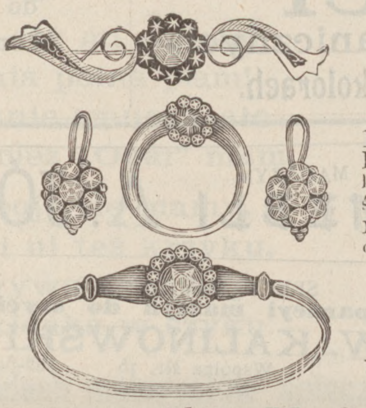
Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej **Przewoskiego.**
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-21

„GABRYELA"
Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,
Pracownia sukien
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJOW.
Chmielna N-r 19, mieszkania 10.
814—25—16

Skład towarów Żelaznych **I. WEISSMANN**
i Naczyń kuchennych 938-25-3 **Warszawa Graniczna 8.**

Szkoła rękodzielnicza dla kobiet
Kazimiery Mączyńskiej
ul. Mazowiecka Nr. 11 m. 8, w Warszawie. 932-6-4
Przyjmuje uczenice i przychodnie pensyonarki. Program i warunki na żądanie wysyła się.

Nowo-otworzona
PRACOWNIA i MAGAZYN Ubiorów DZIECINNYCH i UCZNIOWSKICH
CH. KOTOWICZA,
w Warszawie, ulica Ś-to Jerska № 40, I-sze piętro od frontu.
Poleca wszelkiego rodzaju ubiory dziecinne i uczniowskie Ubranka, Paltociki, Bluzy. Mundury, Szynele i t. d. Przyjmuje różne obstalunki wysyła na prowincyę za zaliczeniem,
Ceny stałe. 955—3—2



Elegancki złoty garnitur
56-ej próby.
Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi bryljantami, nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, pośrodku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus.** jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs.
tylko za 12 i 15 rub.
Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.
Wysyłam w elganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.
Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*
Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-7

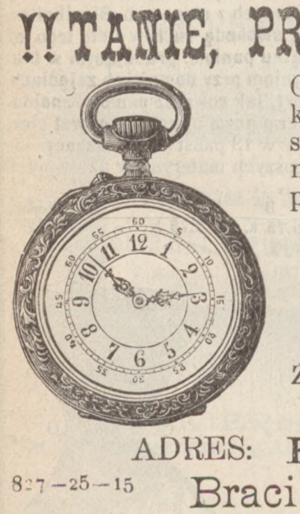


Skóry z Dzików, Lisów, Jeleni, Żubrów i t. d. na futra i na dywany wyprawia miękko, czysto i trwale zabezpieczając je od moli
ZAKŁAD
Konstantego Lewandowskiego
w Warszawie, ul. Obożna № 4.
Wyprawia także skóry z Łabędzi, Kaczek i Gęsi. Odczyszcza wszelkie skóry, doprowadzając je do pierwszej czystości i miękkości 871—15—6

NOWO OTWORZONY MAGAZYN MEBLI
F. OLSZEWSKIEGO
w Warszawie, Królewska № 9, parter wejście z bramy 5 dom od Krak. Przedm
POLECA:
Meble stolarskie solidnej roboty z gwarancyą piśmienną dwuletnią za pęknięcie.
Meble tapicerskie, bambusowe, **Dywany, Portjery, Serwety, Materace, Łóżka** żelazne **Wózki, Wanny** etc.
Ceny **nizkie** stałe oznaczone na każdym przedmiocie. 921-12-7
Ekspedycya na prowincyę z opakowaniem.
Magazyn przyjmuje zamówienia na kompletne urządzenie całych mieszkań.

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
Józef RABINOWICZ
Leszno Nr. 24, m. 6. 821—25—15

!! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki mężkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego
TYLKO za 5 rubli.
Gwarancya piśmienna na 6 lat.
Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.
ADRES: **FIRMA HANDLOWA**
827—25—15 **Braci WARKOWICKICH**
Skład genewskich i francuskich zegarów w Warszawie, Królewska № 29.

Od Administracyi Albumu Artystycznego
„PANORAMA"
Nowe wydawnictwo albumowe polskie wychodzi w Warszawie zeszytami. Całe wydawnictwo obejmie 24 zeszyty, podzielone na 4 serye.
Serya I **Nasze piękne artystki,** II **Nasi artyści,** III **Obrazy znakomitych malarzy,** IV **Piękne Polki.**
Warunki prenumeraty w Warszawie: Pojedyńczy zeszyt kop. **60**, w przedpłacie za **4** zeszyty po kop. **50** za zeszyt. *Na prowincyi:* Cena pojedynczego zeszytu kop **60** i **10** kop. za przesyłkę pocztową. w przedpłacie za **6** zeszytów rs. **3** kop. **60** wraz z przesyłką.
Wszyscy bez wyjątku posiadacze całego dzieła bez względu czy je nabyli częściowo lub drogą prenumeraty otrzymają
bezpłatne premium
swój własny **portret fotograficzny** matowy na brystolu formatu 40×50 centym. jedynie za złożeniem fotografii. 943—8—7
Adres Administracyi: *Warszawa, Nowy-Świat № 61,* ***A. HINCHA i S-ka.***
Do nabycia we wszystkich księgarniach. Pierwszy zeszyt wyszedł z druku.

MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. Bałutowskiej

ul. Niecała № 10, w Warszawie. 910—25—5

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK

(CZYTELNIA)

w czterech językach, przy Księgarni i Składzie Nut **Alfreda Straucha i S-ki Niecała 8.** Poleca wielki wybór książek. Ostatnie nowości na składzie. Abonament 30 kop. miesięcznie. Zastaw za 3 książki 1 rubla. 974—12—1

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY"

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teoryi poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socyologii, historyi filozofii, oraz ze wszystkich nauk specyalnych, o ile w nich się ujawnia pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań **„Przeglądu Filozoficznego"** jest roztrząsanie kwestyi, wywołanych życiem praktycznem, o ile te kwestye znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofii.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism. Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografię.

Współpracownikami „Przeglądu" są.

E. Abramowski — K. Appel — Dr. Z. Balicki — Dr. Wł. Biegański — Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay — Prof. Dr. P. Chmielowski — Prof. Dr. N. Cybulski — J. Wł. Dawid — S. Dickstein — R. Dmowski — Dr. B. Epstein — Dr. M. Flaum — B. Grabowski — Prof. Dr. L. Gumplowicz — Dr. K. Górski — Wł. Gosiewski — Z. Heryng — Dr. Wł. Heinrich — N. Hirszband — Prof. Dr. H. Hoyer — Dr. J. Karłowicz — L. Karpińska — Prof. Dr. M. Karejew — St Karpowicz — Dr. J. Kodisowa — St. Kramsztyk — A. Krasnowolski — K. Krauz — L. Krzywicki — T. Korzon — Prof. Dr. J. Kowalski — Wł. Kozłowski — Wł. M. Kozłowski (ze Lwowa) — J. Lorentowicz — F. Łagowski — Dr. J. Łukaszewski — A. Mahrburg — Dr. L. Marchlewski — Dr. M. Massonius — Prof. Dr. T. Masaryk — Prof. X. M. Morawski. — Prof. Dr. Wł. Natanson — Prof. Dr. J. Nusbaum — R. Maliniak — Dr. J. Ochorowicz — Dr. Wł. Olechnowicz — Dr. Wł. Oltuszewski — Prof. X. S. Pawlicki — J. K. Potocki — S. Posner — Z. Przesmycki — L. Przysiecki — Dr. R. Radziwiłłowicz — Prof. Dr. L. Stein — Prof. Dr. H. Struve — Dr. A. Świętochowski — Prof. Dr. K. Twardowski — F. Wermiński — Dr. A. Złotnicki.

„Przegląd Filozoficzny" wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.

Prenumerata **„Przeglądu Filozoficznego"** wynosi: w Warszawie: rocznie **rs. 4**, półrocznie **rs. 2**; z przesyłką pocztową: rocznie **rs. 5**, półrocznie **rs. 2 kop. 50.**

Prenumeratorzy roczni otrzymają jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t. „O granicach poznania natury" i „Siedm zagadek wszechświatowych", w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Maryana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca

926—2—2

Dr. Władysław Weryho

Warszawa, Krucza № 46.

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 TOMY)

ADAMA MICKIEWICZA

W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Nie widziane dotychczas pod względem formatu i oryginalności, wydawnictwo to jest ostatnim wyrazem techniki, gdyż **komplet dzieł Adama Mickiewicza wraz z portretem i** *facsimile*, zajmujący dotychczas grube **4 tomy,** pomieszczony został w eleganckim breloku do zegarka. Jakkolwiek tekst i bez użycia szkieł czytać się daje, jednakże dla udogodnienia w breloku wprawioną jest lupa, za pomocą której z łatwością czytać można. Licząc na wielki zbyt tej ***niezwykłej pamiątki,*** w której jednocześnie połączono piękną rozrywkę z pożytkiem, oraz aby dać możność każdemu posiadać tę prawdziwą ozdobę, naznaczoną została cena możliwie przystępna.

Cennik: Książeczka w eleganckim metalowym breloku rb. **2**; książeczka w eleganckim srebrnym, 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. **5;** w breloku złotym 56 prób rb. **25.** Życzący mieć swój monogram lub herb na breloku, dopłacają do srebrnych rb. 2 k. 50, do złotych rb. 5. Ceny prócz kosztów przesyłki: w Rosji Europ. 25 k., w Azjatyckiej 50 k., — kupującym zaś 6 sztuk wysyła się franco. Handlującym stosowny rabat. 965—10—2

Adres wydawcy: ***M. SZOLC, Warszawa.***

Można dostać we wszystkich księgarniach i magazynach jubilerskich.

62 Nowy-Świat — MAJSTER CECHOWY — Nowy-Świat 62

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Oddawna pożądaną jest szkoła, w której można byłoby znaleść gruntowne wykształcenie tak pod względem wykonania **sukien,** jak również i **okryć.** Osoba która ukończy kurs nauki otrzymuje patent wydawany przez Urząd Starszych Zgromadzenia Krawców w Warszawie. Zapis uczennic, jak również i uczniów, którzy dotychczas rzeczywistej szkoły w tym fachu nie mieli—odbywa się codziennie, oprócz niedziel i świąt. Nauka kroju metodą francuską poprawną. Teorja połączona z praktyką. Kurs kroju sukien i okryć rub. **30** Uczennice zamiejscowe mogą być na stałe. Krawcy i krawcowe płacą połowę Ceny. Wykłady w 4 językach. Wieloletnia praktyka moja w pierwszych firmach zagranicznych, a przeważnie we Francyi, daje mi możność zadowolenia największych wymagań W. Pań klijentek, również gruntownego wykształcenia uczących się. **Przy szkole otwarty magazyn sukien i okryć damskich.** Okrycia wykonywane są przez krawców pod moim kierunkiem. Suknie pod kierunkiem P. K. W. Suknie od rub. **10.**

Tamże nabywać można modele z bibułki

978-10-1

Antoni Warszawski

Krawiec Damski

Przyjaciel Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

NAUCE i ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONE.

(Najstarsze w kraju).

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25,** rocznie rs. **5.**

REDAKTOR i WYDAWCA

Jan Skiwski

Warszawa, Chmielna 26.

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnika Mód i Powieści."

Ceny fabryczne stałe.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Flanele. Barchany białe i kolorowe. — *Materyały puchowe. Wyroby pończosznicze.*

Kołdry flanelowe, pluszowe i watowane.

Płótna. Ręczniki. Chustki. — Materyały meblowe. — Firanki. Dywany. Portjery.

Bielizną Damską i Męzką.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—2

Ceny fabryczne stałe

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH *Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.* 916—25—11

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✻ **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—32 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

Zakład Ogrodniczy

W. Urbańskiego

b. pracownika firmy C. Ulrych oraz współpracownika firmy K. Kozłowski Bracka 11. Wielki wybór roślin, kwiatów ciętych, Bukiety, wieńce i dekoracye. Ceny przystępne. 912—12—12

Przełożona Pensyi 3-y Klasowej Żeńskiej

z Klasą wstępną

na PRADZE, przy ulicy Targowej N-r 45,

ZOFIA ŁABUSIEWICZ

zawiadamia, iż zapisy uczennic tak przychodnich jak pensyonarek, na warunkach przystępnych, odbywać się będą od dnia 10 sierpnia od 2 do 6-ej. 940—7—7

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

oraz

Pracownia Sukien

EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą. **Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.** 929—20—4

„CARMEN"

Nowa Pomadka VOGTA nadająca w Mgnieniu Oka nieporównany połysk wszelkim metalom, nadeszła do Składu **ADAMA KEMPIŃSKIEGO,** ś-to Krzyska 39, róg Marszałkowskiej. Cena Kartonu zawierającego **36** pudełek 5-cio kop. **Rb. 1.26 k.** Dostać można wszędzie. 948-15-3

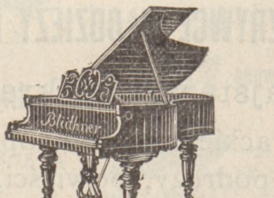
J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski I piętro. 976—10—1

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864-50—21 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Wyszedł z druku i sprzedaje się po rs. 1 kop 50 z przesyłką i po rs. 1 kop. 30 bez przesyłki; dla prenumeratorów „Przeglądu" po rs. 1 kop. 20 i rs. 1.

Metodyczny kurs nauk

Rok I. II.

Ułożony przez J. Wł. DAWIDA, W. OSTERLOFFA i ANIELĘ SZYC.

Zawiera: Naukę o rzeczach. Naukę czytania i pisania. Arytmetykę. Kaligrafię.

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego" Skład główny w Administracyi „Przeglądu„

958-3—3

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.

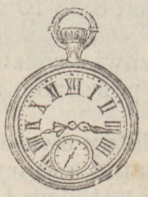
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.

Widok 24 w Warszawie. 933-50-7

przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

ZEGARKI „GWIAZDA."

Proszę zwrócić uwagę.



Dzięki wielkiemu popytowi i udoskonaleniu wyrobu Zegarków, jestem w możności sprzedawać ozdobne i trwałe **kieszonkowe zegarki męzkie „Gwiazda,"** wszystkie trzy koperty grubo złocone, mechanizm pozłacany, werk na kamieniach, niczem nie różniący się od prawdziwych złotych

TYLKO za rubli 6 kop. 25,

(2 sztuki rubli 11 kop. 75).

Na żądanie Szan. Klientów, dodajemy ładną amerykańską dewizkę z brelokim za rs. 1 kop. 75. Do każdego zegarka dołącza się piśmienna gwarancya na lat 6.—Zegarki wyregulowane wysyłają się po otrzymaniu 1 rubla zadatku.

ADRES: FIRMA HANDLOWA

J. M. WARKOWICKIEGO.

Zakład Zegarków Genewskich w **Warszawie, Pańska Nr. 5.** Mnóstwo podziękowań i odezw. 954—10—4.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE!

WIELKI WYBÓR!

J. Zabokrzecki i S-ka

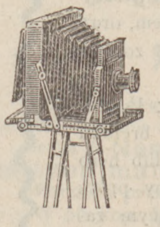
Plac Teatralny (obok Ratusza).

Łóżka żelazne. — Wanny. — Kuchenki (maszynki).—Wyroby niklowe i platerowane.—*Kompletne wyprawy kuchenne.* Różne inne przedmioty gospodarstwa domowego.

CENY MOŻLIWIE NIZKIE! 972—6—1

WIELKI WYBÓR!

Skład aparatów i potrzeb do fotografii



P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Krak.-Przedm. Nr. 65. Warszawa. Krak.-Przedm. Nr. 65.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. **6** do rs. **200.** Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne chemikalja i wszelkie potrzeby do fotografii.

Towar tylko wyborowy.

Cennik illustrowany na rok 1898 gratis i franco.

Pozostałe z zeszłorocznego sezonu: Aparaty fotograficzne nowe i używane, 847—12—12 klisze, papiery i inne przedmioty—wyprzedaja się z ustępstwem 30 — 50%

Marszałkowska **149.** 922-12-10 **MAGAZYN MEBLI MAKSYMILIANA KALMUS.** *Marszałkowska* **149.**

J. Rautstein *ul. Hr. Berga Nr. 2,* róg Krak.-Przed. FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH

Poleca **NOWO-OTWORZONY** **Skład Szyb i Luster** 956-12-4

Sprzedaż Djamentów **RAMEK do fotografii** „Mora Ständer" ASEKURACYA SZYB.

Дозволено Цензурою. Варшава, 10 Сентября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Powiedzmy sobie raz na zawsze, że chcąc coś znaczyć w stolicy, trzeba wielkim panom ciągle następować na fałdy. Kto raz zejdzie z oczu, ten schodzi i z pamięci, a następnie i z faworu. Nowe sitko na kołek!... prawdziwe przysłowie!... wyborne!... doskonałe!... cha! cha! cha!...

— Zapewne, Mości Książę — odezwał się konsyljarz bez peruki — kto chce poprzeć jaką sprawę w Wiedniu, ten osobiście winien jej pilnować i trudów nieszczędzić. Korespondencye w podobnych wypadkach do niczego nie prowadzą. Wątpię zaś, aby hrabia Sokolnik pod jakimkolwiek względem mógł udać się do Wiednia. Obawiam się, aby własne jego interesa, na długi czas nie zmusiły go pozostać między nami.

Na te wyrazy sądowego urzędnika Dahlman szybko odwrócił ku niemu głowę; rozmowa wpadała na tor nader dlań zajmujący. Bankier, jak wiadomo, był jednym z głównych wierzycieli zakłopotanego magnata.

— Nie sądzę — rzekł z niechcenia — aby Sokolnik znajdował się w tak dalece krytycznych obrotach. Na wielkich majątkach, plamy więcej odbijają—łatwiej dają się dostrzedz.

— Daj Boże — odparł konsyljarz w peruce — aby słowa pana Dahlmana dały się zastosować do hrabiego Sokolnika. Wątpię jednak, a powątpiewam nie bez pewnych przyczyn, aby w tym razie ziściły się jego przepowiednie.

Zimny pot wystąpił bankierowi na czoło; rozwierała się przed nim przepaść pochłaniająca znaczną część grosza uzbieranego z długim trudem.

— Ojcze Prowincjale — mówił, usiłując tłumić widoczne wzruszenie; wiem, że dla Zakonu niema tajemnic. Hrabia Sokolnik zaszczyca mnie swoją przyjaźnią; los jego mocno mnie obchodzi. Miałożby w istocie być prawdą co nam mówią o stanie jego majątku?

— Świeckie to sprawy, wiary w niczem bezpośrednio nie obchodzące, zakon też nie rad się w nie miesza. Hrabia Sokolnik jest gorliwym synem Kościoła, hrabina świętą niewiastą i hojną naszą dobrodziejką. Na nieszczęście, nie mogąc dostarczyć wieści pomyślnych dla tej rodziny, wolimy zamilczeć.

— Rozumiem! — przerwał Książę — *sapienti sat*; bo i ja także czasami trocha po łacinie, szkolne wspomnienia! *disce puer!* cha, cha, cha!...

— Miejskie pogłoski! — zawołał z gorzkim uśmiechem bankier; płonne postrachy na wierzycieli! Nie mówię, gdyby szło o przemysłowy, o kupiecki lub o drobny ziemski majątek, te często topnieją prędzej niż wiosenne śniegi. Zanim jednak pański gmach runie, długiego potrzeba czasu!

— Nie koniecznie — odrzekł konsyljarz w peruce, dotknięty do żywego posądzeniem o brukowe plotki — zwłaszcza tam, gdzie podwaliny oddawna już świecą próchnem. Słów moich nie cofam; o ludziach nie mam zwyczaju rozsiewać wieści podniesionych na rynku. Cudze sprawy mało mnie zajmują, skoro jednak chodzi o prawdę, nie waham się powtórzyć, że hrabia Sokolnik, najdalej za kilka miesięcy utraci ostatnią piędź ziemi. Dowody na to oczywiste, niezbite mam w Sądzie, u siebie, pod kluczem. Dziś już może w księgach jego hypotecznych, wierzyciele skarżą się na brak czystego papieru; jutro zapewne, woźni przed kratkami skargi te powtórzą, pojutrze dywidenda, a za parę dni Sokolnik będzie mógł położyć kamień węgielny do nowego majątku — z dawnego, zostanie mu tylko doświadczenie.

— Wiedziałem o tem jeszcze przed rokiem — rzekł Jezuita, kornie wznosząc oczy ku niebu. Cierpiałem nad klęską zacnego pana, ale boleść tłumiłem w sobie; za żadną cenę nie byłbym go naraził przed ludźmi.

— Zgubiony!... — powtarzał bankier — zgubiony bez żadnej nadziei, bez żadnego sposobu ocalenia!

— Miłosierdzie Pańskie nie zna granic — odrzekł uroczyście duchowny; ludzka potęga jest ograniczoną. Niespodziany, cudowny wypadek może Sokolnika wybawić; zwyczajne środki nic mu nie pomogą.

Dahlman przetarł oczy, jakby dla przekonania się, że nie marzy. Spadała przed nim zasłona. On, który dotąd umiał sterować się pośród najzawikłańszych interesów; on, który z zadziwiającym instynktem zgadywał skąd mu grozi burza, skąd wiatry pomyślne wiały; on, który słusznie chełpił się bystrością przemysłowego wzroku, biegłością kupieckich wyrachowań; on, podziw i cel zazdrości swoich spółzawodników, on—Johann Fryderyk Gotlieb Dahlman, pozwalał się wywodzić w pole człowiekowi najmniej może w całej Austryi oznajmionemu z handlarstwem!

Upokorzona miłość własna, czemże była atoli w porównaniu z rzeczywistemi stratami, na jakie go upadek Sokolnika narażał? Kilkanaście tysięcy dukatów opartych z pozoru na ogromnym majątku, ulatywało z dymem! Cios ten, własne jego interesa mógł wpędzić na niebezpieczne bezdroża. Bankier nie chciał wierzyć swemu nieszczęściu.

Wyszedłszy z jezuickiego kollegium, natychmiast wysłał do cyrkułowego miasta jednego z swoich rachmistrzów z rozkazem wybadania urzędników sądowych, obrońców, woźnych i jaknajspieszniejszego zdania mu sprawy z zamachów wierzycieli na spokojność Sokolnika. Pełnomocnik otrzymał zarazem polecenie rozsiania pogłoski, jakoby Dahlman skłonił się był do zawarcia na rzecz magnata półmilionowej pożyczki. Wieść ta miała służyć za hamulec na zaciekłość Wucherzwejga i jemu podobnych.

Nazajutrz, bankier udał się do archiwów hypotecznych, przyzwał w pomoc dwóch biegłych prawników, rozesłał na zwiady komisantów, wszystkie poruszył sprężyny, we wszystkie struny odrazu uderzył.

Ściśle zewsząd oblężona prawda, wkrótce poddała się bezwarunkowo.

Korespondent przywiózł długą listę wierzycielów, zamierzających stanowczy szturm przypuścić do majątku dygnitarza. Prawnicy, niby biegłe anatomy, wykazali mu i udowodnili cały szereg śmiertelnych finansowych chorób, na które pacyent musiał ducha wyzionąć.

Dahlman, przedewszystkiem pragnął wyjść z niepewności; stan ten bardziej kurczył jego działalność, niżeli najwięcej zatrważająca prawda. Raz, skrupulatnie oznaczywszy rozmiary walki i zdawszy sobie z trudności dokładny rachunek, natychmiast jął ważyć w myśli plan zaczepki i odporu.

Sokolnik mógł zginąć ze szczętem; kassa domu handlowego pod firmą „Dahlman i Spółka," nie powinna była ani szeląga utracić.

Takie było zadanie, które przemyślnik poprzysiągł rozwiązać w sposób zadawalający, i w tym celu, nie tracąc czasu, ruszył do swego dłużnika.

Na wsi tymczasem, w pałacu magnata, spostrzegano tu i owdzie ciągnące chmury, nawałnicy atoli nikt się nie obawiał—nikt nie przewidywał.

Sokolnik cieszył się tym szczęśliwym, a często w naszym kraju spotykanym spokojem duszy, którego jedynym warunkiem było zapewnienie na dwadzieścia cztery godzin nietykalności. Jutro, chociażby najgroźniejsze, było tylko jutrem, to jest przyszłością; a tem samem czemś nieodgadnionem, podległem tysiącom nieprzewidzianych zmian, zazwyczaj pomyślnych, tak się przynajmniej zdawało ludziom, którzy w istocie nic już nie mieli do stracenia.

Po odjeździe gości, mieszkańcy pałacu wrócili do zwykłego trybu życia.

Pan domu, ranki przepędzał na konferencyach z kucharzem, na drwinkach z teologicznych aforyzmów kapelana; przez resztę dnia lekko trudził głowę zamiarami upiększenia pałacu, sprowadzał w myśli włoskie posągi, zakupywał w marzeniu obrazy celniejszych mistrzów, posyłał w wyobraźni na Wschód po arabskie rumaki, wznosił we śnie maurytańskie kioski, pagody, szalety, ermitaże, ruiny; z radością wspominał o wersalskich wodotryskach, z pogardą o Sofiówce. Ta ostatnia za kilka lat, miała zagasnąć w porównaniu z jego pałacem.

Hrabina pogrążona w zwykłej umysłowej zaprzeczności, tkała dalej siatkową komżę dla Proboszcza, dziergała albę dla księdza Wikarego, zrzędziła na słotę, cieszyła się pogodą, uolbrzymiała najmniejsze drobnostki życia, pilnie krzątała się wedle zbawienia własnej duszy, wzdychała za niebem, odmawiała pacierze, różańce, koronki, litanie, nowenny.

Człowiecze życie uczuciowe, wewnętrzne, samo w sobie i przez siebie bytujące, zwarło się w jednej istocie.

Widnokrąg marzeń Maryi roztęczował się w nieskończoność. Każde miejsce w ogrodzie, każdy przedmiot w salonie, akord w muzyce, opalowa czasami chmurka na niebie, lub na błękicie nocnym rozmrugane gwiazdy, przypominały jej niedawne rozmowy, świeże jeszcze wrażenia, przemawiały do niej pełnym życia językiem, pędziły myśl w kraj lubych a nieokreślonych nadziei.

I dobrze im się działo w pałacu, i wszyscy byliby chętnie jak Jozue zatrzymali czas, który ich tak wygodnie drogiemi marzeniami kołysał, pogodną teraźniejszością usypiał.

Pewnego nareszcie dnia wrócił posłaniec wyprawiony z listem do Przełożonego Jezuitów.

Sokolnik właśnie rozwodził się nad planem założenia u siebie bogatego gabinetu medalów, gdy kapelan, który tymczasem włóczył wzrokiem po dziedzińcu, nagle poskoczył z krzesła, wybiegł, nie zamykając drzwi za sobą i niebawem zjawił się z listem ozdobionym znajomą mu pieczęcią.

— Odpowiedź od Ojca Prowincyała — rzekł, oglądając na wsze strony pismo, jak gdyby z herbowego wycisku i zakrętów adresu, chciał odgadnąć treść niecierpliwie oczekiwanej nowiny.

— List od księdza Zefiryna — zawołał, powstając dygnitarz — daj go!... albo nie... zobacz co w nim jest... opowiesz mi treść... albo też... zaczekaj! słucham cię... czytaj!... dalej księże, rozpieczętuj i ruszaj... wieziesz Cezara i jego losy.

Sokolnik znowu pogrążył się w krześle, nogę na nogę założył i z udanym na twarzy spokojem słuch ku niemu wytężył.

„Czcigodny i miły nam w Jezusie bracie— czytał kapelan.

„Troskliwość twoja i szanownego twego kolatora o dobro Kościoła i o krzewienie świętej wiary, zawsze miłą jest dla serca naszego pociechą. Wytrwałość w usiłowaniach, gorliwość w zachodach, wspólność w dążeniach i w pracy, mogą nam jedynie zapewnić obfity plon w Pańskiej winnicy. Błogosławiony kto czuje i w trudach nieustaje; każda chwila służbie Bożej poświęcona w stokroć mu będzie wynagrodzoną. Kto pielęgnuje ziarno, ten doczeka się owocu, ale biada drzewu, które toczy robak zepsucia.

„Prawdę tę, jak widzę, głęboko w sercu nosi zacny syn Kościoła JW. hrabia Sokolnik; prawdą tą i ty miły nam w Jezusie bracie jesteś zarówno przejęty, skoro oba [tak szczerze jęliście się sprawy powrócenia Zgromadzeniu przypadających po ś. p. Samelu Głowińskim funduszów.

„Zakon. którego jestem niegodnym Przełożonym składa JW. Hrabiemu pokorne dzięki za frasunek jego o wiarę i o moralność młodego naszego pokolenia. Pierwsze kroki już przedsięwzięte; idzie teraz o dalsze przeprowadzenie sprawy. Sukces jest niewątpliwym, jeżeli czcigodny twój kolator, zechce tak we Lwowie, jakoteż w Wiedniu poruszyć w tym celu wszelkie przystępne mu sprężyny. Zaiste, nie brak mu ani na wysokich opiekunach świętego dzieła; ani na zręczności w przedstawieniu im takowego, zwłaszcza też na dobrej chęci. Boże cele i nieskazitelna sprawiedliwość walczą za nami, jak tego dowodzą motywa żądanego sprawozdania, które przy niniejszem załączam.

„Ze swojej strony, Zakon, jak wiadomo, w usługach dla dobroczyńców nie zna granic. Skoro tylko sprawa, obecnie tak żywo go zajmująca, stanie na pomyślnej stopie, z prawdziwą rozkoszą będziem mogli oddać się zadośćuczynieniu żądaniom wyrażonym na końcu twojego listu. Dalej więc! naprzód miły bracie w zaczętem raz dziele; przy naszych staraniach i przyczynie Świętych Pańskich, Bóg wszystko na dobre obróci."

— J. W. Sokolnikowi i Pani hrabinie wyraz głębokiej estymy i błogosławieństwo załącza...

— Dość tego!... — krzyknął Sokolnik, porywając się z miejsca. Wyrwał księdzu z rąk list i sprawozdanie, a podarłszy je w kawałki, cił pod nogi.

— Przeklęty klecha drwi sobie ze mnie!... pod miodowemi słowy kryje zwykły wam wszystkim fałsz!... zaprzęga mię do swego wozu, każe ciągnąć do ostatnich sił, a wtedy jeżeli zdołam wywlec go z błota, jeżeli naładuję mu kieszeń i pomogę cisnąć na pastwę młode nasze pokolenie skrępowane w dyby przesądu, wtedy zacny prałat obiecuje zaprosić mnie na okruchy swojej biesiady!... Uniżony sługa!... Szczęściem nie mnie wyprowadzą w pole te jezuickie fortele. Zakon zna wartość moich stosunków. Chętnie byłbym użył ich w jego sprawie, z całego serca byłbym pofolgował własnym kłopotom... wszakże sam jesteś świadkiem gorliwości, z jaką pracowałem nad Szambelanem, sam wiesz, z jakim trudem wbiłem mu w głowę, wszystkie szczegóły sprawy funduszów i nakłoniłem do popierania jej całą potęgą pokrewnych wpływów i możnych znajomości! Wówczas atoli, spodziewałem się, że Zakon godniej oceni moje usługi. Dziś poznaję, że chciano zabawić się moim kosztem, użyć mnie za ślepe narzędzie do celów, z którymi nic nie mam wspólnego. A przecież położenie moje nie tajne naczelnikowi wszego dyabelskiego Zgromadzenia. Wie on lepiej może aniżeli ja sam, że każdy dzień coraz głębszą przepaść przedemną otwiera, wie, że każda chwila zwłoki przynosi mi niepowetowane straty, że siły przeciwników moich coraz się wzmagają, że odpór z mojej strony, staje się coraz niepodobniejszym—wie, powtarzam to wszystko i plecie mi androny o czynności, o zawdzięczeniach Zakonu wzamian za ułatwienie sprawy, której sam Cesarz wszechmocnością swoją, nie mógłby w dwudziestu czterech godzinach rozwiązać.

— Nie pojmuję, panie Grafie, sam przyznam, nie pojmuję odpowiedzi Przewielebnego Ojca Prowincyała, lub raczej, szczerze mówiąc, inaczej ją rozumiem. W każdym razie, Zgromadzenie bynajmniej nie zasługuje na wyrzuty, jakiemi pan Graf je obarcza.

— Zapewne; masz słuszność! powinienem czołem przed wami uderzyć, rozpłynąć się z wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie mi wyświadczacie.

— Gdzie niema usługi, tam niema co mówić o zawdzięczeniu. Z odpowiedzi Ojca Zefiryna możemy oskarżać go o niemożność przyjścia nam w pomoc, nigdy o złą wolę Słowa jego widocznie pokazują, że Zakon, pomimo najszczerszej chęci, nie ma na zawołanie żądanej przez nas summy. że mógłby wprawdzie takową wynaleść, ale do tego potrzeba mu środków dzielniejszych, sił potężniejszych od tych, jakiemi dziś rozporządza, a których po większej części udzieliłoby mu pomyślne załatwienie sprawy zwrotu nam przynależnych eyukacyjnych funduszów. *Ad impossibilia nemo cogitur*, oto prawdziwa treść listu naszego Przełożonego. Nie przeto atoli, panie Grafie, wypada nam powątpiewać, rozpaczać. Jestto wprawdzie ciężka próba, za jaką Bóg nas wystawia, ale z daleko cięższych wyprowadzał On nieraz tych, którzy pokładali w Nim ufność i nadzieję.

— Amen, amen, księże! oszczędzaj twoich biblijnych argumentów; nie będziesz miał z czego powiedzieć w niedzielę kazania. Wiem, że na parabolach, na apologach i przypowieściach ci nie brakuje. Wiem, że równie dobrze, a może i lepiej od wielu czarnych twoich braci, wystosujesz mi legendę o ślepym Tobiaszu, o wybawionym z lwiej jamy Danielu, o schorzałym Jobie. Dziś atoli, mniej jesteśmy głupi lub więcej zepsuci; cuda już się nie udają. Wreszcie, przypominasz sobie, że pośrednictwa te Jehowy miały zawsze miejsce na korzyść żydów, kto wie, może nawet na korzyść antenatów dzisiejszych moich wierzycieli? Dziś, jedyny dla mnie cudowny talizman jest brzęcząca gotówka, jedynem zapytaniem, jakie potrzebuję rozwiązać jest — skąd jej dostać?

— Za pozwoleniem panie Grafie; rozumujmy logicznie. Rozbijmy kwestyę na dwa konieczne termina; naprzód, kto ma pieniądze?— następnie, jak ich zapożyczyć? Czy przebiegliśmy myślą wszystkich zadość czyniących pierwszemu warunkowi?

— Wszystkich, o ile zapamiętam. Niema w Galicyi ani jednej pełnej kieszeni, którejby właściciel nie znajdował się już na liście moich wierzycielów.

— Mniejsza o to. Wszakże nie o nowych wierzycieli chodzi nam, ale o nową pożyczkę możemy więc w razie potrzeby i dawnymi się posłużyć. Któryż pomiędzy niemi zasługuje na szczególną naszą uwagę? Powiadają, że Wucherzwejg ma zawsze summy na zawołanie; Geldzieher uchodzi także za jednego z pierwszych kapitalistów.

— Prawisz od rzeczy, księże, jak człowiek, który w podobnych sprawach nie ma żadnego doswiadczenia. Wspominasz o lichwiarzach, którym więcej chodzi o wysokość procentu niżeli pożyczki. Wyciągnąć z kłopotu i to na znaczny przeciąg czasu może nas tylko jeden człowiek.

— Któż taki?

— Dahlman.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).